

PRENDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta «KRAJ» w Petersburgu, placu B. Teatra 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawa: agencya KRAJU (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicę, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 31 sierpnia.

W chwili gdy to piszemy, odbywa się na bardzo znacznej przestrzeni z wielką rozmaitością, co do zewnętrznych oznak i wystawy dwóchsetletnia rocznica wiedeńskiej odsieczy. Święci ją Kraków okazale i publicznie na rynku i ulicy, nabożeństwem na Wawelu, płaskorzeźbą Welońskiego na ścianie Maryackiego kościoła, święci ją prostym wspomnieniem każdy dom polski w kraju i za krajem. Myśli i uczucia przez tę rocznicę obudzone są nadzwyczaj jasne, wyraźne i czyste bez domieszki jakichkolwiek bądź dysonansów, możnaby je wprawdzie nazwać wstecz obróconymi (retrospektywnymi), to tylko pewna, że nie mają one i mieć nie mogą żadnego związku z polityką obecnej chwili i że przy najgorszych dla nas chęciach nieprzyjaznych organów prasy niemieckiej, a także w tym jednym punkcie wtórujących stale Niemcom niektórych organów prasy rosyjskiej, nie uda się z obchodu tej rocznicy zrobić tego, czem ona nie jest — demonstrację polityczną. Rzecz bardzo prosta. Bitwa 12 września (31 sierpnia) pod Wiedniem złamała potęgę turecką stanowczo i na zawsze, odtąd ta fala przestaje zagrażać chrześcijaństwu i odpływa.

Główny i rozstrzygający cios islamowi w tych o losie całego świata europejskiego stanowiących zapasach, zadała odsiecz polska piorunem spadająca z wyżyn Kahlemburga. Czy było w tej bitwie więcej uczestniczących Polaków czy Niemców, kto był naczelnym wodzem, czy cios ten spadł na świeże czy na nadwątlone obronę Wiednia siły tureckie? są to już drobne drugorzędne pytania wobec głównego i niezbitego faktu, że bez Jana III Wiedeń by uległ i wobec uznania przez nikogo na razie nie zaprzeczonego, że Jan III był zbawcą i wobec słownego kazania w tunie S. Szczepana na tekst ewangeliji: «był człowiek od Boga posłany, któremu imię było Jan». Koniec końców Sobieski w historii zostanie mniej więcej takim, jakim jest na obrazie Matejki, w samym środku obrazu, w «błękitnym sajanie», w nieco orientalnej krasię swojego na poły wschodniego ubrania, wśród wieńca figur, ubranych w złote hafty, pancerze, koronki i ufryzowane peruki. Czy zasługując się chrześcijaństwu działał Jan III mądrze, sądząc rzecz z czysto narodowego i wyłącznie polskiego stanowiska, pomagając tym, którzy i w owe czasy i później umieli świat zadziwić swoją niewdzięcznością? I na to pytanie po dojrzałej rozprawie wypada dać odpowiedź twierdzącą. Po zdobyciu Wiednia cały ciężar potęgi tureckiej od 1672 r. już władającej Kamieńcem spadłby na Polskę. W czasie tureckiej wyprawy na Wiedeń zrobić pomocną Austrii dywersję, uderzając na Turków na Podolu, byłoby rzeczą i niepraktyczną i niebezpieczną; i ufortyfikowany Kamieniec nie tak łatwo by zdobyć i po opanowaniu przez Turków Wiednia, wypadłoby rozprawić się ze spotęgowanym moralnie po tym tryumfie nieprzyjacielem. Jedyne trafne i skuteczne uderzenie mogło być tylko pod Wiedniem, ocalające Wiedeń, ubezwładniające i względem Polski potęgę turecką.

Po tem upuszczeniu krwi, odzyskanie Kamieńca stało się kwestyą czasu i odbyło się 1699 r. bez żadnych szczególniejszych wysiłków ze strony Polski, na drodze dyplomatycznej. Usunęmy nawet i te ostatnie względy i przypuścimy, że odsiecz wiedeńska nie przyniosła dla państwa polskiego żadnych zgoła korzyści i była usługą za darmo, czyż ubędzie ztąd, chociażby odrobina chwały, jaka spaść musi na każdy czynnik, co rękę przyłożył do wielkiej roboty, której owocem cywilizacya? I w stosunkach pomiędzy prywatnymi ludźmi i w stosunkach pomiędzy narodami, nie każda przystuga spienięża się wnet na gotówkę.

Zarzucającym nam, że laur wiedeński był jałowy rosyjskim publicystom (wstępny art. w «Now. Wr.», № 2693, z dnia 28 sierpnia), radzilibyśmy mieć na uwadze owocce ostatniej wojny wschodniej i bezpośrednio osiągnięte z tej wojny przez głównego działacza materialne korzyści. Gdyby się te ostatnie redukowały do zera, gdyby stanowiły wartość odjemną, czyż możnaby żałować, że stało się to co się stało skoro podniosły się i żyć poczęły nowe wyzwolone społeczeństwa, a ta, co je przysięgała fala islamu cofnęła się jeszcze o kilka kroków. Żaden z nich zapewne nie odważyłby się na taką konkluzję, niech więc i nas omija zastosowanie złej i z gruntu fałszywej zasady. Wawrzyn wiedeński dotychczas się zieleni niezbrukany, a świeży, tak prawie świeży jak za czasu Wespazjana Kochowskiego, który zaczął swoje «Pieśni Wiednia Wybawionego» wierszami:

Mężnego Króla wiekoponne dzieło
Ojczystym rymem wspomni Klio chętna!..

Wawrzynowi temu najmniejszego nie przynosi uszczerbku. ani postanowienie rady miejskiej wiedeńskiej o nieświęceniu d. 12 września pamiętki bitwy pod Wiedniem, ani cofnięcie się od święcenia galicyjskich Rusinów. Od Niemców austriackich w terażniejszym rozumieniu się wskutek wzbierającej zresztą bardzo zwolna w monarchji augsburgów słowiańskiej powodzi, wszystkiego można się było spodziewać. Co się tyczy Rusinów galicyjskich, którzy i do krwi jednej z Janem III, jako Rusinem z rodu się przyznają i zasługę odsieczy względem chrześcijaństwa podziwiają, ale w skutek rozdrażnienia przeciwko Polakom w terażniejszej sejmowej polityce galicyjskiej udziału w obchodzie rocznicy odmówili, możemy tylko ruszając ramionami porównać ich do dzieci, które, gdy się pogniwiają drą na sobie własne ubranie i niszczą zabawki. Możliwy rzecz im: przyznajecie, że te wawrzyny i nasze i wasze, bo wspólne. Odrzucacie je precz od siebie — tymci dla was gorzej, bierzemy je odtąd bez podziału, niech przy nas w całości pozostaną.

Korespondencye «Kraju».

Kamieniec-podolski, koniec sierpnia.

Więc już jesteśmy po żniwach: kukuruzy i hreczki tylko w polu. Wyniki tegorocznego urodzaju nie świetne w górnem przynajmniej

Podolu; gdyby nam przyszło plony zeszłoroczne oznaczyć liczbą 1, to najpomyślniejsze tegoroczne będą jak 0,6 do tego 1. Ziarno nie wszędzie piękne, na podniestrzu zapalone, w hajsyńskim, bractawskim i mohylowskim rdza, w lotyczowskim głównica (*secale cornutum*). Nie obeszło się bez gradu, który szczególnie dotkliwie dał się uczuć w proskurowskim i kamienieckim powiecie. Ceny stosunkowo niewysokie, wahają się w pewnych okolicach, mniejsze w punktach więcej oddalonych od linii komunikacyjnych, większe w sąsiedztwie Dniestru i kolei żelaznych; najświetniejsza sprzedaż dokonana w tym czasie wynosi 116 za pud, najskromniejsza 107. Na ten kończymy naszą pobieżną notatkę o sukcesach rolniczych. Przejdźmy na inne pole, także bardzo dla nas ważne, bo pole oświaty.

Miasteczko się roi od mandurków uczniowskich i ciemno-orzechowe sukienki o białych fartuszkach, uwijają się po ulicy. Aspirantów jak wszędzie, tak i tutaj niemało, mniej może, jak gdzie indziej, bo dyrekcya szkolna jeszcze przed wakacjami ogłosiła, że niema w klasach niższych wakansu i istotnie w budynku stosunkowo niewielkim, mieści się około 700 młodzieży, w szkole żeńskiej do 300 pańienek. Żądza nauki jest wielka, a zakładów naukowych brak zupełny, szczególnie niższych, rzemieślniczych, więc się wszystko ciśnie do gimnazyów. Na dowód, że nie przesadzam, podam tu liczby dość świeże, bo z zeszłorocznego sprawozdania czerpane. By jednak różnica była wydatniejszą, zapożyczymy danych z lat dawniejszych. I tak, w 1865 r. gubernia nasza liczyła 1,899,204; na tę cyfrę uczęszczało wogóle do 1,701 szkół wiejskich, miejskich, cerkiewnych, średnich zakładów i t. d., 35,070 osób płci obojej (29,784 chłopców i 5,286 dziewczynek). W 1866 na 1,903,896 ludności szkół wprawdzie przybyło 30, ogólna liczba podniosła się bowiem do 1,731, ale uczniów już mniej o 500 przeszło, t. j. 34,448 (29,310 mężczyzn i 5,138 pańienek). Zmniejszenie to musiało postępować stale, bo już w 1882 roku, t. j. w 16 lat, po wyżej podanych danych, na 2,278,138 mieszkańców (1,152,269 męz. i 1,125,869 kob.), mieliśmy tylko 850 zakładów naukowych, a w nich czerpało światło wiedzy 24,281 osób (21,232 chłopców i 3,049 dziewczątek). Wyniki nie bardzo pomyślne. Bo nawet nieoglądając się na przyszłość, zastanówmy się nad ostatnią cyfrą. Najprzód rozwiążmy pytanie, co do liczby osób kwalifikujących się do pracy w szkole; rodzi się u nas rocznie w średnim przecięciu 120,000 osób płci obojej, umiera z tego 85,000, przyrost więc ludności 35,000, pomnożony przez 10 wyobrażających lat 10 wieku dzieciennego i młodzieńczego (t. j. od 7 do 17 życia), otrzymamy sporą sumę 350,000 płci obojej, przypadającej na okres pedagogiczny, t. j. okres uczenia się, wypadnie więc 1 uczęszczający do szkoły na 14 do niej nie uczęszczających. To wogóle; teraz o gimnazyach i zakładach przygotowawczych: i tu cyfry potwierdzą nasze zdanie wypowiedziane wyżej. Tak w 1865 r. uczęszczało do nich 1,212 osób (1,117 chłopców i 95 pańienek, kształcących się na pensjach przez władzę naukową zatwierdzonych). W 1866 r. 1,902 (1,758 m. 144 k.), a w r. ubiegłym już 4,188 (2,860 uczniów i 1,328 uczennic). Liczba ta nie obejmuje zakładów specjalnych dla duchowieństwa, szkół żydowskich i t. d. Łatwo się z tego czytelnik o naszym ubóstwie przekonać może; dla biedaka więc zamknięta są podwoje wiedzy, musi się trzymać roli, jeżeli jest kmięciem i to roli na coraz drobniejsze rozpadającej

nie adziaty, w miarę przyrostu rodziny; musi zostać rzemieślnikiem ciemnym, a wobec konkurencji z synami izraela, rzemieślnikiem partaczem. Gimnazjum na akcyach, nie zaradzi złemu, akcyje mogą kupować tylko ludzie dostadni, a do nauki garnie się większość z pustą kieszenią. Pojedyncze wreszcie usiłowania nie wiele tu pomagają, choć przyznać należy, że jednostkom nie zbywa na ofiarności. Oto, stypendium ś. p. Sadowskiego, dla dwóch wychowanców szkoły miejscowej «katolickiego wyznania, pochodzenia polskiego, urodzonych na Podolu», już przez p. ministra zatwierdzone zostało, wybrani przez kuratorkę, żonę nieboszczyka marszałka, od wakacyj z niego korzystają będą. Wiemy nadto o dwóch innych stypendyach, które weszły w życie, należy do nich dodać dawniejsze trochę p. Romana Szymańskiego, razem więc pięciu uczniów ma zapewnione utrzymanie, kiedy, niestety, pięćdziesięciu kandydatów naliczyć byśmy mogli potrzebujących pomocy. Miejscowe zaś towarzystwo, mające na celu wspieranie młodzieży szkolnej, z konieczności ograniczało się opłacaniem wpisowego, które pochłaniało kilka tysięcy rocznie, dziś kasa jego wyczerpana, widoki na przyszłość żadne, smutno więc się zapowiada dola doraźnych stypendyatów, choć i pod tym względem są wybrani, albo szczęśliwi: wiemy naprzykład, że pp. Orłowski, Czerwiński, Podlaski i Padlewski, za kilkunastu uczniów za pośrednictwem p. X. wnoszą półroczną opłatę, za co się im serdeczne podziękowanie należy, tembardziej, że stale spotykamy ich nazwiska na liście ofiarodawców.

Już się kończy okres wycieczek szczególnie dla profesorów, bo rozpoczynają się wykłady, w wyższych naukowych zakładach. Otóż, obowiązek kronikarski, nakazuje mi zarejestrować jedną z nich, przedsięwziętą przez p. Włodzimierza Antonowicza, prof. kijowskiego uniwersytetu; zadaniem jego było zbadać, o ile jaskinie podolskie służyły za mieszkanie dla ludzi z epoki przedhistorycznej. Naturalnie, że uległy najprzód rewizji tak zwane pieczory Niechińskie, albo Zaluckie, albo w końcu Czerceckie, bo się właśnie w okolicy trzech wyżej poszczególnionych wiosek znajdują one. O ile wiemy, kwestya została rozstrzygnięta twierdząco; jaskinie, nie bez trudności obejrzano na przestrzeni 42 metrów, kości w niej znalezione sięgają zamierzchłej epoki, choć znowu z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że

jaskinia służyła za miejsce schronienia dla gminu, podczas napadów tatarskich; sprawozdawca miał w ręku umowę zawartą między dwoma posiadaczami ziemskimi, Papieżkim i Chodorowskim, sięgającą końca XVI w., na mocy której poddani obu do nich należących włości, mieli prawo do tego schowku. Badania p. Antonowicza potwierdziły to w części, znalazł bowiem w głębi jaskini pieniądze z epoki Zygmunta III, uroniony tu zapewne przez jednego z czasowych mieszkańców podziemia. Karaczkowce, osada nie wielka rzucana nad Smotryczem, dała także świetne pod względem archeologicznym wyniki; okazało się, że wieś rzeczona zabudowana na starym horodyszczu z X wieku, a tuż w cmentarzysku kurhanowem, obok niego rozrzuconem, znaleziono ozdoby brązowe, pierścienie i inne drobiazgi z okresu książęcego. Zapewne uczony badacz spisze drobniostkowo dzieje tej wycieczki, ciekawych więc i specjalistów do jego przyszłej odsyłamy pracy.

Z kolei o naszych młodych artystach, odbywających obecnie studia, wzmiankować tu należy; do wydatniejszych należy dwóch, p. Jan Grejm i p. Żukotyński; pierwszy syn fotografa z Kamieńca, wychowaniec akademii sztuk pięknych w Petersburgu, zdobył w niej kilka medalów srebrnych, rok ostatni przepędził w Monachjum. Patrzymy od dawna na jego pracę i widzimy w nich postęp niemały, płótno olejne «na Golgocie» ostatnia jego kompozycja zdradza talent prawdziwy, z taką idealną grozą oddana straszna chwila konania na krzyżu Boga-człowieka. Drugi, syn posiadacza ziemskiego, w okolicy naszego miasteczka, kształcił się w Monachjum, w roku bieżącym otrzymał medal srebrny, znamy tylko jego dawniejsze ołówkowe roboty, przesłiczne, pełno w nich życia i prawdy, pochwyconej na gerącym uczynku. Obydwa kształcą się jeszcze, społeczność więc nasza, ma prawo mieć nadzieję, że nie zagrzebią talentu, że jej będą ozdobą.

Od żywych do umarłych; tamci rozpoczynają rachunek, a tych rachunek zamknięty. Dnia 10 sierpnia zakończył pielgrzymkę doczesną dr. Henryk Szopowicz w Jarmolińcach. Rodem krakowianin, służył jednak ziemi podolskiej, prawie od chwili zdobycia dyplomu doktorskiego, do zgonu. Ojciec jego Franciszek, doktor filozofii i nauk wyzwolonych, z początku nauczyciel prywatny w końcu profesor matematyki w uniwersytecie krakowskim. Ś. p. Henryk urodził się w 1814 r., nauki kończył w wszechnicy jagielloń-

skiej, dysertacya jego inauguralna. «O życiu i literackich zasługach Szymona Syrenjusza (1841)», należy do prac poważniejszych. Lekarz dominjalny w Barszadzie, potem Wołoczyskach, przed kilkunastu laty przeniósł się do Jarmoliniec, gdzie też stale zamieszkał. Czynny członek b. towarzystwa lekarzy podolskich zasilał je swymi pracami, rozgłośną jednak sławę posiadał jako kompozytor muzyczny, mazurki jego i piosnki uczuciowe z zakrojem mazurka znane były w całej Polsce; jeden to z szczęśliwszych naśladowców Chopina, a przytem niezrównany wykonawca swoich rzewliwie akocnych, jeżeli się tak wyrazić można, utworów. I jako człowiek, i jako lekarz, i jako kolega bez skazy; dola mu nie zawsze różami uścielała drogę, ale grajek, dla zażegnania smutku pierś uciskującego miał piosnkę na zawołanie, zbytek tego bólu przedostawał się do piosnki, nie więc dziwnego, że z poza uśmiechu, którym ją chciał ozdobić cicha łza się przedostawała... dziś struny porwane, ale wdzięczne wspomnienie o śpiewaku i o człowieku zostało.

Dr. A. J.

Smoleńsk, 20 sierpnia.

Smoleńsk, jedno ze starożytniejszych miast ruskich, słynące niegdyś swym handlem, potęgą i bogactwem, będący przez długie lata stolicą udzielnych książąt, potem znów niemniej poważną grającą rolę jako silna warownia na pograniczu Litwy, o posiadanie której toczy się, z niewielkimi przerwami, kilkowiekowa walka, ze zmianą okoliczności malał, ubożał. Utraciwszy wreszcie całkiem swoje polityczne, a następnie i strategiczne znaczenie, stał się właśnie tym cichym mieszczkańskim grodem, jakim go dzisiaj widzimy.

Pamiętny w dziejach Polski i Rosyi rok 1611 był też rokiem ciężkiej próby dla Smoleńska: długie obleżenie i straszliwe spustoszenie było ruiną, z której nie prędko zdołał się podźwignąć. We dwieście lat potem, rok 1812 przynosił mu nowe klęski i zadaje zarażem ostateczny cios jego strategicznemu znaczeniu, tak, że odtąd pozostają już tylko ruiny dawnej fortecy. Ruiny te do dziś dnia imponują swoim ogromem. Podruzgotane mury potężnej niegdyś obronnej sciany, popękane, z powylupianymi strzelnicami, baszty, resztki okopów i szanców chwastem porośnięte świadczą o dawnej

ODCINEK «KRAJU».

WYPRAWA WIEDEŃSKA

ZE STANOWISKA INTERESU POLITYCZNEGO POLSKI
przez
Kazimierza Jarechowskiego.

Ze wyprawa wiedeńska, że wieńczące ją zwycięstwo było świetnym czynem osobistej dzielności Sobieskiego i chwałą polskiego oręza, na to ogólna zgoda wszystkich swoich i nieswoich pono, którzy tylko prawdę historyczną wielkiego wydarzenia tego znają, a których, jak dzisiejszej publicystyki niemieckiej, namiętność bezwzględnej przeciw nam nienawiści nie zaślepiła. Natomiast, przedstawiało się już współczesności, przedstawia się częściej jeszcze teraźniejszości pytanie, o ile ten wspaniały czyn oręza polskiego był zarazem czynem mądrości politycznej polskiej, czy nim był istotnie, jak się przedstawia ze stanowiska zimnej krytyki polskiej, która nie uwodząc się uczuciem, ani nie pozwalając się przekupić zewnętrznym blichtrzem, mierzy wartość każdego wypadku dziejowego praktyczną jego i dotykającą dla interesowanego społeczeństwa korzyścią. Z tego stanowiska rzecz uważając, miała wyprawa, miała zwycięstwo mniej szczęścia i uznania tak w przeszłości, jak w teraźniejszości. Przeszłość, przeszłość współczesna znajdowała się pod ciężkim wrażeniem kłopotu i niewdzięczności cesarza Leopolda wobec Jana III na polu Schwetachakim; więcej może jeszcze pod późniejs-

szem wrażeniem owej ciemnoty i obojętności, z jaką cesarz Leopold, z jaką nawet papież Inocenty IX spoglądali po oswobodzeniu Wiednia na zapasy Jana III czy to w Węgrzech, czy to na Podolu i Multanach. Podole jak przedtem, tak potem pozostało w ręku turekim, Kamieniec nie przestał w posiadaniu muzumiańskim być otwartą raną Polski, zwycięzki pod Wiedniem Sobieski nie doczekał się, by owo «przedmurre chrześcijańskie» wróciło do Polski, by ofiara jego spełniona dla obcych szprymierzeńców pod Wiedniem wynagrodziła mu się choć tym skromnym zyskiem na ziemi własnej. Takimi głosami, takim uczuciem cichego niezadowolnienia przemawia już niejednokrotnie współczesność polska, dając tem samem słuszną przestrożom Ludwika XIV, Morsztyna, w. kanclerza koronnego Jana Wielopolskiego, którzy radzili Polsce, co najmniej, neutralność w rozpoczynającej się między islamem a cesarstwem niemieckiem walce, którzy przepowiadali, że Rzym i cesarstwo wplątawszy Polskę w wojnę, pozostawiają ją następnie własnemu losowi. Rozumie się, że potomność aż do dni dzisiejszych, opierając się na podstawie późniejszych doświadczeń, spoglądając mianowicie na fakt z r. 1772, miała wszelki powód wypowiedzieć jeszcze mniej pobłażliwe zdanie o politycznej stronie wyprawy odsieczy wiedeńskiej, potępić nawet może czyn Sobieskiego. Co więcej, powiedzielibyśmy nawet, że jeżeli przez przeszło cały wiek niemal uczyła się osoby i pamięci Sobieskiego uparcie opinia dziejowa jako człowieka dzielnej dłoni, słabej głowy, bohaterski król zawdzię-

cza podobną opinię głównie, jeżeli nie wyłącznie, czynowi swemu wiedeńskiemu.

Czy słusznie? Odpowiedzią na to pytanie niechaj będzie iimejszych słów kilka. Świeże, obfite wydawnictwa źródłowe akademii umiejętności krakowskiej, tak p. Franciszka Kluczyckiego, jak p. Kazimierza Waliszewskiego, stanowią fakt świetnej rehabilitacji Jana III; zastanówmy się, czy równocześnie nie stanowią rehabilitacji politycznej strony jego wojennego czynu pod Wiedniem.

Niechaj nam będzie wolno rozpocząć rzecz naszą od zasadniczej prawdy, że nie tylko wartość, ale sama nawet możność jakiegobądź działalności politycznej zależy od sumy faktywnych, moralnych i politycznych wyników, bez których uwzględnienia, z któremi się nie obliczając, najświetniejszy choćby genjusz polityczny wychodzi albo na achroniczny marzyciel, albo na niezrozumianego, szczęśliwego jeszcze, jeżeli nie ukamienowanego przez swą współczesność proroka. Trzeba niestety nie zapominać o twardej i smutnej prawdzie, że praktyczny mąż stanu, zmuszony liczyć się z otaczającymi go danymi rzeczywistości, nie historyzof, który z niedosięgniętych swemu społeczeństwu wyżyn spogląda w odległą przyszłość. Co więcej, powiedzielibyśmy, że jasnowidzący tacy mężowie stanu są najczęściej niezrozumianymi przez swą współczesność Mojżeszami, którym łaskawa Opatrzność ukazuje w chwili zgonu obiecaną ziemię z po za nieprzebytego przez nich Jordanu. Wracając na widownię polską i do osoby Sobieskiego, nakazuje prawda dziejowa stwierdzić, że zwy-

potędze i mówią o starych dziejach, bohaterkich walkach, klęskach, upadku... Patrząc dziś na te ruiny, niby kartę otwartą, niepodobna nie wyrazić żalu, że przeszłość miasta, które zajmuje przecie tak wybitne miejsce w dziejach Rosji, Litwy i Polski i tyle cennego materiału historycznego zawiera, tak mało jest jednak w literaturze opracowaną. Najciekawszą pamiątką z roku 1611, z czasów panowania Zygmunta III, są to fortyfikacje ziemne wzniesione przez tego króla na miejscu wylomu, przez który polacy wówczas byli wpadli do miasta. Jest to rodzaj szternszańcu, zamknięty dokoła wysokimi wałami, który przeczołwał się do dziś dnia pod nazwą «Królewskiej fortecy». Do niedawna zresztą było to miejsce dziko zarosłe, ponure, wilgotne. Dopiero p. Łopatin, były gubernator smoleński, zajął się oczyszczeniem i uporządkowaniem samej fortecy i przyległych pustkowi i założył tu ogród publiczny. Przyznać należy, że przy innych odpowiedniejszych warunkach, miejscowość taka, łącząca w sobie ruiny starożytnych murów, baszt, ścian i wałów, tak pełna na każdym kroku historycznych pamiątek z tą pyszną perspektywą, jaka się z wałów otwiera na «Zadnieprze» (dolną część miasta), na rzekę, na wijące się linie moskiewsko-brzeskiej i orłowsko-witebskiej dróg żelaznych i malownicze okolice Smoleńska mogłoby stać się przeszlicznym pamiątkowym ogrodem. Lecz miasto nasze — należy oddać mu sprawiedliwość — gusta estetyczne liczy do rzędu wcale niepotrzebnych zbytków, zaś głównie dbając o korzyść materialną, na piękniejszenie, ba, nawet na podtrzymanie ogrodu nie raczyłożyć ani starania, ani kosztu. To też już dzisiaj, t. j. w kilka lat po założeniu, tak wiele obiecujący na razie ogród, z wyjątkiem niewielkiej części, chyba koło bufetu, która jako tako jest utrzymana, doszedł do bardzo oplakanego stanu. Aleje pozarastały chwastem, gustowne altanki leżą w ruinach, dogniwając powoli, tam i owdzie leżą szczątki ławeczek lub mostków i, jakoby dla dopełnienia pustkowi, krowy dzierzawcy bufetu pasą się całymi dniami po całym ogrodzie. I nikt się na to nie myśli nawet oburzać. A przecie jest to jedyne miejsce, gdzie się odbywają publiczne spacerki, urządzają fajerwerki, iluminacje, gdzie muzyka grywa przez całe lato, zwabiając liczną publiczność. Raz znów do roku, a mianowicie 28 lipca, ogród przybiera szczególnie uroczy-

stą postać: niezliczone tłumy zapełniają go. Jest to dzień, w którym urządza się publiczna zabawa z rześnią iluminacją i sutym fajerwerkiem na dochód towarzystwa straży ogniowej ochotniczej. Towarzystwo to związane przed ośmiu laty niemałe już miastu oddało usługi, chętnie spiesząc na pierwsze hasło trwogi z energiczną i dzielną pomocą. To też zawiadzając po części temu, po części znów innym czysto miejscowym warunkom, niesprzyjającym bystremu szerzeniu się ognia, oddawna na szczęście, nie mieliśmy wielkich pożarów. Okoliczność ta dała pochop do zawiązania towarzystwa wzajemnej asekuracji. Projekt rzeczywiście został przeszłego roku doprowadzony do skutku i dziś pożyteczna ta instytucja zycielwie popierana przez ogół mieszkańców jest już na drodze najpomyślniejszego rozwoju. Biorąc na uwagę, że miasto wypłacało dotychczas bezpowrotnie rocznego haraczu do 40 tysięcy rs., a straty od pożarów, przeciętnie biorąc, nie przenoszą 10,000 rs., można z pewnością rachować na szybki wzrost materialnych zasobów towarzystwa i znaczną dywidendę. Wobec niezaprzeconych korzyści podobnych instytucji, mimowolnie nasuwa się pytanie: dla czego w naszych litewskich miastach stowarzyszenia takie albo nie dają się wcale zawiązać, albo też nie mogą się rozwinąć i upadają dla braku środków? Są zdania, pomyślony rozwój smoleńskiego towarzystwa przypisujące głównie zbyt małej ilości żydów-właścicieli domów.

Nie wchodząc w bliższe ocenienie powyższego twierdzenia, niepodobna zaprzeczyć, że rzeczywiście jest w tem pewna część prawdy, gdyż przewaga w miastach naszych żydowskiego elementu, tak mało usposobionego do solidarnych dążeń z chrześcijańską ludnością, nie jest zapewne bez wpływu. Co się tyczy Smoleńska, to rzeczywiście ilość dzieci Izraela tu zamieszkałych jest dosyć jeszcze nieznaczna, jakkolwiek systematycznie i stanowczo zwiększa się każdego roku. A nie zraża ich ani brak sympatii, zczem się mieszkańcy wcale nie tają, ani nawet tak niedogodne warunki, jak obowiązki świątkowania nie tylko niedziel, lecz i wszystkich innych świąt greckiego kościoła. Potrzeba wiedzieć albowiem, że w dnie świąteczne handel po sklepach, magazynach lub na rynku surowo jest tu zabroniony i tylko szynkownie mają przywilej nie zamykać gościnnych swych podwoi, z czego ma się

rozumieć nie zaniedbują korzystać na «chwale bożą i pożytek bliźniego».

W tych dniach rozpoczynają się lekcje w naszych naukowych zakładach, a mamy tu gimnazjum męskie, żeńskie i szkołę realną. Napływ młodzieży katolickiego wyznania na być tego roku większy niż lat poprzednich. Pomimo to jednak, zarówno władze szkolne jak i gmina tutejsza, nie pomyślały zgła o tem, że młodzież ta była i jest pozbawioną wykładu religji. Dla władz szkolnych kwestya podobna może mieć naturalnie drugorzędne znaczenie, ale że i my sami, co bliżej przecie zainteresowani jesteśmy, by młodzież nasza wyniosła ze szkół zasady zdrowej moralności, również obojętnie na ten brak w wychowaniu patrzymy, to już doprawdy nie do darowania. Zresztą, to jeszcze nie pierwszy i nie ostatni zarzut, jaki apatycznym smoleńskim polakom uczynić można.

M. Z.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Program uroczystości w dniu 11 i 12 września 1883: Dnia 11 września: O 10 godz. przed południem nabożeństwo żałobne za poległych pod Wiedniem i za duszę króla Jana III. O 12 godzinie w południe uroczyste nabożeństwa w synagogach. O 4 po południu zebranie w ratuszu, rozpoczyna się powitalnem słowem prezydenta miasta i zagajającą przemową przewodniczącego komitetu centralnego, poczem następuje odczyt p. Lucjana Tatomira a w końcu kantata p. Mikulego. Wstęp na salę za biletami dla panów, a na galeryę dla pań. O 7 w wieczór przedstawienie galowe w teatrze, sztuki «Odsiecz Wiednia» napisanej przez Rapackiego a odznaczonej nagrodą na konkursie krakowskim. Dnia 12 września: O 6 godzinie rano pobudka «Harmonii» po ulicach miasta. O 9 nabożeństwo dziękczynne. O 10 przed południem pochód korporacji i Towarzystw z placu Maryackiego do rynku przed dom niedys króla Jana III. a dziś ks. Ponińskiego. Tu następuje śpiew Towarzystwa «Lutni», przemowa prezydenta miasta i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domie ks. Ponińskiego. Po odsłonięciu tablicy udaje się pochód z «Harmoni» na czele przez plac strzelecki ulicą Teatynską na Wysoki Zamek, gdzie się odbędzie odsłonięcie kamienia pamiątkowego, poprzedzone przemową jednego z de-

cięzca z pod Chocima i Wiednia, ku niepożytej swej chwale, miał połączyć w swej osobie oba przymioty, rozumiejącego przyszłość, niezrozumianego przez współczesność syna ojczyzny, następnie liczącego się z przymusem rzeczywistości męża stanu i wodza. Ma swoje liczne wady i słabości ludzkie, tego przecie zaszczytu w imię dziejowej prawdy nikt n u nie odmówi, a jeżeli na tem zależy, można w zawodzie jego wskazać nieledwie daty i wypadki, stanowiące kopiec granitowy między tem, co jego jasnowidzenie uczynić chciało, a tem co rzeczywistość i okoliczność spełnić pozwoliły. Któż z nas, patrząc na tragiczny rozwój naszych dziejów w ciągu XVIII w.; spoglądając, jak od wschodu i zachodu wyrastają dwie i poprzedniemu przecie wiekowi nieznanie potęgi gotujące nam zgubę, nie poddaje się uczuciu żalu i goryczy, że polska przeszłość przecznić i zrozumieć niebezpieczeństwa nie umiała, że zapobiedz mu się nie starała, że przelewała krew swą, niekiedy w interesie i usługach obcych przeciw turkom i tatarom, kiedy jej trzeba było zaoszczędzić ku odwróceniu nierównie cięższej grozy! Gorycz ta i żal ten streszcza nasza aposteryorystyczna historyografja, nie nazywając go nawet, około osoby i pamięci Sobieskiego. Tymczasem, jak powiedziano wyżej, przyszły nowe sądownictwa źródłowe imię jego pod tym względem świetnie rehabilitować. Sobieski wyniesiony w r. 1674 na tron polski, jako osobistość pożądana Francji, jako naturalny jej sprzymierzeniec nad Wisłą, wchodzi przez pierwsze pięć lat swego panowania w system europejskiej polityki Ludwika XIV, wcho-

dząc zaś weń, wchodząc choćby nawet z pobudek nie koniecznie idealnej natury, daje przecie do zrozumienia, że ma otwarte oczy na niebezpieczeństwo brandenburgskie, żeby chciał naprawić błąd Jagiellonów w XVI wieku, nieszczęście Jana Kazimierza w bieżącym wieku, odzyskać Polskę brzegi morza bałtyckie, połączyć z Polską księstwo pruskie, którego pocziwa, choć inoplemieni ludność błagalnie ręce do niej wyciągała. Niemniej, otwierając się w innej stronie, niemniej szeroka widownia politycznej wyobraźni i politycznej działalności polskiego króla. Węgry były w otwartem powstaniu przeciw domowi habsburgskiemu, Francja wspierała ten ruch, podtrzymywała go pieniędzmi, zapatrywała w doświadczonych oficerów, otworzyła mu w nadgraniczu polskim, w podkarpackim gnieździe Skolu, z cichem przyzwoleniem króla polskiego przybytek werbunkowy. Magnaci węgierscy Veselenyi, Nemezany, Teleki i Tekely przybywają co chwila do Polski, wchodzą a stowunki z chorążym koronnym Lubomirskim, kawalerem maltańskim, ściągają ludzi w Polskę, przeprawiają ich do Węgier. W myśl polityki francuzkiej podejmuje tedy Sobieski na północy odwetową akcyę przeciw elektorowi brandenburgskiemu, ściągając w miastach pruskich za pieniądze francuzkie żołnierza, który powierzony dowólstwu pułkownika Beaulieu, ma prędzej czy później być użyty w Prusach książęcych. Na południu podejmuje równoległą akcyę przeciw Austrii, akcyę, z którą się wiąza dalsze, bardzo rozległej natury pomysły. Uśmiecha się nadzieja odzyskania utraconego Śląska, usposobienie

obecne magnatów węgierskich, dawne ich tradycje dziejowe przedstawiają widoki bratniego związku między Polską a ich krajem, pod berłem Sobieskiego, ponowienia tego, co przed trzysta właśnie laty spełniło się między Polską a Litwą.

Z temi pomysłami w dziedzinie polityki zagranicznej wiązały się w dalekim polu prawda jeszcze plany z dziedziny polityki wewnętrznej, przemiany formy rządu Polski z republikańsko-szlacheckiej na monarchiczną, na podstawie odniesionego sukcesu za pomocą zaszczyconego i uswietnionego nia żołnierza. Fantastycznie te przedstawiające się na pierwszy rzut oka plany, nabierają ciała i sensu, jeżeli zważymy, że w odwodzie za nimi stał z całym zasobem materialnego poparcia interes francuzki, jeżeli zważymy dalej, że ludność księstwa pruskiego, że Węgry pragnęły gorąco związku z Polską. Traktat zaczepny i odporny zawarty dnia 11 czerwca 1675 r. w Jaworowie między Polską a Francją przeciw elektorowi brandenburgskiemu ze wskazaniem Prus książęcych jako celu wojny, stał się wstępem i początkiem nowej polityki Sobieskiego, który, jak wątpić nie należy, załatwiwszy się na zachodzie, byłby nie zapominał o obrachunku z północą i wschodem. Wrzała jednakże na południu Polski turecka wojna. Muzułmanin siedział, jak powiedziano, w Kamieńcu i na Podolu. W tych samych tygodniach niemal, kiedy król Jan III podpisywał z Francją jaworowski traktat, obowiązujący go do akcyi przeciw brandenburgskiemu elektorowi, zmusza go tatarski najazd do wyprawy, którą kończy świetne

legatów rady miejskiej a mianowicie zastępcy p. prezydenta i spiewem lub muzyką. O godzinie 8 wieczór ogólne oświetlenie miasta. Przez trzy dni (11, 12 i 13 bm.) można będzie w kamienicy ks. Ponińskiego na I. piętrze zwiedzać dawne komnaty królewskie i współczesny portret króla Jana III.

POZNAŃ. Komitet tutejszy uchwalił wczoraj program, do którego przyjęto także iluminację miasta. W Miłosławiu odbędzie się d. 12 bm. wiec, na którym obok różnych deklamacji i odczytów, odspiewane będą hymny: «Raduj się Polsko!», Polonez «Przyjm łaskawie w dniu tym chwały», «Bracia, rocznica dziś dwuwiekowa», «Bracia rocznica, wzniesny puhary», «Jeszcze za króla Michała.»

POZNAŃ. Z okazji projektowanych uroczystości na cześć Sobieskiego, wystosował pruski minister oświaty do władz szkolnych w prowincjach, przez ludność polską zamieszkałych, reskrypt zabraniający uczniom wyższych zakładów naukowych, wszelkiego udziału w uroczystości na cześć Sobieskiego, nawet po za szkołą.

KRAKÓW. «Czas» donosi, że mało brakowało, aby rozporządzenie berlińskich władz, zabraniające młodzieży wielkopolskiej brać udział w obchodzie jubileuszowym, zbiegło się z takim samym rozporządzeniem władz austriackich co do młodzieży galicyjskiej. W ostatniej jednak chwili rząd wiedeński, zdecydował, aby młodzież «w obrębie szkoły» przypomniła sobie «co Polacy zrobili dla Austrii 200 lat temu». «Czas» domyśla się że zmianę tę w zapatybowaniach Wiednia na udział młodzieży w jubileuszowym obchodzie, zawdzięczać mamy nowemu namiestnikowi.

KRAKÓW. Dnia 4-go b. m. odbyło się poświęcenie nowo założonego gimnazjum pod nazwą Jana III. Uroczystość rozpoczęła się rano o godz. 9-ej. Po przemówieniach, najprzód prezydenta miasta dra Weigla, a następnie p. Badeniego, oraz dyrektora szkoły p. Brzezińskiego, zgromadzenie całe udało się do kościoła dla wysłuchania mszy św., którą odprawił ks. biskup Dunajewski. Przemowa jego do młodzieży, zachęcająca ją do pracy dla dobra społeczeństwa i kraju, była zakończona udzieleniem błogosławieństwa.

Plaskorzeźba Welońskiego znajduje się już na miejscu przed kościołem N. Maryi P. i dziś będzie umieszczoną w obramieniu. Przy robotach obecnym jest sam jej twórca, p. Weloński.

LWÓW. Dzienniki rusińskie rozwijają zapa. czywą agitacją przeciwko udziałowi Rusinów w uroczystościach na cześć Sobieskie-

go. Pomimo to znaczna część nawet zwolenników opozycyjnych stronnictw rusińskich oświadcza się za udziałem w uroczystościach jubileuszowych. I tak np. w Żółkwi nawet bardzo zapalczywi opozycyoniści ruscy nie odmówili udziału swojego w obchodzie jubileuszowym, który w Żółkwi z szczególną uroczystością będzie urządzony. «Difo» umieszcza gwałtowny artykuł, wymierzony przeciwko udziałowi rusinów w obchodzie jubileuszowym na cześć Jana III. Nazywa ono ten obchód «polską komedią.»

PRAGA. Ognisko polskie urządza tu uroczysty obchód 200-letniej rocznicy. W dniu 12 września o godzinie 10 rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Tyńskim, a o godzinie 8 wieczorem w sali «Mestanske Besedy». Program wieczorku następujący: Słowo wstępne, hr. Zygmunt Potulicki. I. Część 1. Moniuszko: Polonez z opery «Hrabina», p. Neruda. 2. Odczyt historyczny. 3. a) Chopin: «Zakochana», b) Żeleński: «Marzenia dziewczyny», panna Sittówna. 4. Chopin: Scherzo b-mol p. K. ze Slavkovskych. 5. Moniuszko: «Trzech Budrysów» p. Hynek. 6. a) Wieniawski: Elegia, b) Łada: Kujawiak, p. Sobotka. II. Część 1. Ustęp z «Maryi» Malczewskiego, p. Sklenarowa-Mala, 2. Wieniawski: Tarantella, p. Sobotka. 3. a) Moniuszko: Arya z opery «Straszny dwór», b) Żeleński: «Sen nocy letniej», p. Krticka z Jaadenu. 4. Deklamacja. 5. Noskowski: Kwartet na fortepian, wiolonczellę, skrzypce i wiole.

Z FLORENCYI. «Diritto» zamieszcza przychylny dla Polski artykuł o obchodzie historycznym dwóchsetnej rocznicy oswo-bodzenia Wiednia. Dziennik ten zachęca ministra oświaty, aby wydelegował reprezentanta Włoch do Krakowa na uroczysty obchód zwycięstwa Sobieskiego.

PRZEGLĄD PRASY.

SOBIESCYANA. O uroczystości jubileuszowej prasa rosyjska dotąd zachowywała milczenie. Przerwało go pierwsze «Now. Wr.» w sposób dość nieoczekiwany, mianowicie, w *unisono* z prasą niemiecką, dla której odsiecz solą w oku; organ p. Suworyna dopatrywał w obchodzie przedewszystkiem demonstrację polityczną. Przeciwno komu?... chyba centralistom wiedeńskim, ależ ci ostatni na obronę gazety rosyjskiej co najmniej nie

Mrzonki Jana III przestają być wobec tego mrzonkami a jeżeli dowodzą czego, to z pewnością prawdy, że Sobieski był zdolny patrzeć na wschód i na zachód w przyszłość, że rozumiał jej niebezpieczeństwa, że chciał i uniał san im zapobiegać. Niestety sam, mówimy tu nie nadaremno. Od tej chwili poczyna śmiało przeciw podjęte dzieło ści-gać dziwie i prześladować fatalność, poczyna się stwierdzać postawiona przez nas wy-nej prawdą, że maż stanu nie prorok, ani historyograf, ale ofiara często skazana na tragiczną walkę z danymi twardej rzeczywistości. W chwili tej podają sobie zgodną rękę trzy zewnętrzne czynniki, by dzieło przezeń podjęte zwichnąć, Austria, Brandenburgja i Rzym. Oparty o naturalną pomoc Francyi, mógłby jeszcze Jan III podobnej koalicji stawić czoło, gdyby był mógł być pewnym własnego gruntu. Cóż się jednakże dzieje? Przez rok 1675 nie przestaje papież Innocenty XI protestować kilkakrotnie przeciw zawartemu w Żurawnie z Turcyą traktatowi, nuncyusz Martelli i nuncyusz Buonvisi rozsyła do wszystkich biskupów polskich wezwania, by nie uznawali żurawińskiego traktatu, by się starali odwrócić króla od zamiaru jego dotrzymania. Wre przez rok 1678 krwawa wojna między Turcyą a Rosyą. Turcy odnoszą zwycięstwo, zdobywają Czechryn, donoszą o swem powodzeniu Sobieskiemu, radziby go wciągnąć do ligi przeciw carowi Innocenty XI i jego nuncyusze nie przestają równocześnie obiegać Sobieskiego instancjami, aby się łączył, aby się sprzymierzał z mocarstwem, które następnie, nie rządząc się żadnymi skrupu-

zasługują. Inna rzecz organa rusińskie. Te ostatnie dowiodły już nieraz, że gotowi iść ręką w rękę nawet z niemcami, byle na opak z polakami. Posłuchajmy rozumowania «Now. Wr.»:

Przejrzystą tę maskę (z obchodu) zdjąć trzeba. Uroczystość na pamiątkę Sobieskiego niczem więcej nie jest jak białemi nićmi zsyta demonstracja polityczną. Demonstracja ta tem bardziej niewłaściwa i godna pozalowania w tej formie, jak się odbywa, że przez te fałszywe świecisko polityczne odsuwa się na ostatni plan to, samo przez się ważne, wspomnienie charakteru czysto wojennego, które dało powód do uroczystości. Przez przeszkadzający niepotrzebny szum i dzwonienie, które podejmują współcześni polacy, trudno przypomnieć sobie ten rzeczywiście godny uwagi epizod wojenny z historyi walki z muzułmanami, który był niejako zwiastunem zwycięstw rosyjskich nad turkami w sto lat po zwycięstwie Sobieskiego — zwycięstw, które przeciągnęły się aż do naszych czasów. Z tego punktu widzenia, jako konieczne ogniwo w łańcuchu następujących po sobie wypadków, aż do naszych czasów, bitwa 31-go sierpnia 1683 roku ma swoje historyczne znaczenie, i imię Sobieskiego, ma się rozumieć, nie zejdzie z kroniki walki z turkami w Europie, jakkolwiek by rolę bohaterowi polskiemu nowsze badania nadały. Ale — na tem się wszystko kończy. Wszyscy widzą jasno, jaką złą usługę okazują dajmy na to i walecznemu wódcowi jego chełpliwi potomkowie. Podnosić szczęśliwą bitwę posiłkowego zastępu Jana Sobieskiego do godności jakiegoś nadzwyczajnego, ogólnego znaczenia bohaterstwa, do godności zasług dla całej europejskiej cywilizacji — jest to wciągać gwałtem na niewłaściwych rozmiarów piedestał skromnego wodza XVII wieku i w ten sposób zaciemniać rzeczywiste znaczenie spełnionego przez niego czynu. Sobieski w historyi Sobieskim pozostanie, ale polacy współcześni przez to nie wyrosną, jak nie wyrosły gęsi Kryłowa dla tego że ich przodkowie Rzym zbawili. Obecnie dla wysokości cywilizacyjnej wiele innych potrzeba rzeczy, oprócz dzieł podobnych do czynu Sobieskiego.

To też obecnie polacy nie myślą nikogo zbawiać. Przeciwnie. Jeżeli społeczeństwo polskie obchodzi dziś pamiątkę czynów wojowniczych, to nie trzeba zapominać, że kilka lat temu mieliśmy uroczystość innej natury i wagi, mianowicie jubileusz Kopernika...

Pod wrażeniem wiadomości otrzymanych z Krakowa, z obchodu jubileuszowego, «Pet. Wied.» powiadają:

«Przy czujności i przy pewności, że świat słowiański prędkimi krokami dąży do połączenia się, rosyjanie mogą najzupełniej spokojnie spojrzeć na łączenia polaków do połączenia się. Połą-

jego zwycięstwo pod Lwowem. Trzeba, cokolwiekbądź, jeżeli Polska ma uczynić akt obecności przeciw Brandenburczykowi i Austrii, załatwić spór z Turcyą, która od południa nie daje Rzeczypospolitej wytechnienia. Francya pracuje nad pokojem przez reprezentanta swego w Konstantynopolu, No-intela. Obecny w obozie króla Jana III reprezentant Ludwika XIV markiz de Bethune, pracuje nad nim na samymże teatrze wojny. Traktat zurawiński z dnia 17 października 1676 r. jest rezultatem wytrwałej waleczności Jana III, ale równoczesnym dowodem jego niecierpliwego gotowości działania w myśl polityki francuzkiej. Francya doprowadza do skutku zgodę między Polską a Turcyą, chce przeciw fatalność Polski i Turcyi razem, że zgoda ta połowiczna, że skapa w ustępstwa Porta zatrzymuje Kamieniec i Podole, że dzieli Ukrainę między Polskę a kozaków Doroszenki jako swych lenników, że pozostawia żądło żalu i goryczy w sercu narodu polskiego, że daje sama niebezpieczną broń w rękę tym, którym zgoda owa nie na rękę.

Chwilowo jednakże zawarty pokój, a działalność postępującego ręką w rękę z polityką francuzką Sobieskiego zwraca się niewzłownie ku przygotowaniu wojny pruskiej. W lecie roku 1677 udaje się król wraz z małżonką do Malborka i Gdańska, aby być bliżej widowni przyszłego działania i zaciągów pruskich. Na dniu 21 sierpnia 1677 roku, w Gdańsku staje traktat między Rzeczypospolitą a reprezentantem Karola XI, Elielichem, traktat zaręczający Polsce pomoc szwedzką w odzyskaniu pruskiego księstwa.

łami jakiegoś chrześcijańskiego sentymentalizmu, zawiera po za wiedzą i po za plecami Rzeczypospolitej dwudziestoletni rozejm z Portą Otomańską. Nie zapominać zaś, że te usiłowania Rzymu nie padają na opozystą rolę, bo przecież «pohaniec» wrogiem chrześcijańskiego imienia i wrogiem Polski nie ustępującym z Podola i Kamieńca, groźnym zawsze, obchodzącym się wyniosłe i dumnie z wyprawionym do Stambułu posłem nadzwyczajnym Rzeczypospolitej, Janem Gnińskim, wojewodą chełmińskim. Nie zapominać nadto, czem jest żywioł hierarchiczny w organizmie politycznym ówczesnej Polski, co za wrażenie nań rozkazów papieżkich i biskupiej woli. Ale idźmy dalej w lustracyi nin, jakie żywioły przeciwne zlobią pod budową polityki Jana III. Dwór wiedeński nasuwa z Dymitrem Wiśniowieckim w hetmanem koronnym, z biskupem krakowskim Trzebieckim, pomijając drugo i trzeciorzędne osobistości, olbrzymi spisek przeciw osobie samego króla, spisek na opanowanie Krakowa, Częstochowy, Krzepic i Bolesławca przez wojsko nadciągającego ze Szląska Karola księcia Lotaryńskiego. Nie śpi elektor brandenburski. Jeżeli z jednej strony straszy wyobraźnię szlachecką groźną tradycją od-wiedzin szwedzkich z epoki Karola Gustawa, usiłuje kupić sobie króla i jego małżonkę przez posła swego Eoserbecka, ofiarując im swe przeciw swedomu przymierze, widoki odzyskania Infant na dziedziczną własność rodziny Sobieskich. Podając w ten sposób jedną rękę do zgody, sieje drugą burzę i zawieruchę w Polsce i Litwie. Na Litwie wchodzi w porozumienie z Pacami,

czenie to Polaków, którem nas tak straszą teraz Niemcy, dla nas zupełnie straszne nie jest i daleko prędzej, przy rozumnym kierownictwie, przyniesie nam korzyść, aniżeli szkodę. Przy obustronnem pojmowaniu interesów słowiańskich, daleko lepiej, aby germanizacja zatrzymała się przy zachodniej granicy Poznańskiego, aniżeli gdyby miała przejść za Wisłę».

KRONIKA PETERSBURSKA.

== «Echo» podaje następującą wiadomość o sprawie Kraszewskiego; głównie idzie o rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, czy Hentsch w swych dziełach wojskowych, używał materiałów, które mają być tajemnicą. Pruskie ministerstwo wojny oświadczyło, że materiał przez Hentscha użyty nie jest tajnym, ani, że jego ogłaszanie nie jest wzbronionem.

== Ciekawe dane zamieszcza «Peterb. List.» porównując liczbę kandydatów do wyższych zakładów z liczbą miejsc wakuujących w tychże. I tak do instytutu technologicznego podano 619 prośb, miejsc wakuujących jest 120, w instytucie górniczym wakuje miejsc 50, kandydatów składających egzaminy 400; w instytucie leśnym 80 wakansów na 500 podań; w szkole budowniczej 40 wakansów, kandydatów 320. W ten sposób z ogólnej cyfry 1,839 składających egzaminy, może być tylko przyjętych 290 kandydatów. Różnica cyfr wymowna!

== Od 1 do 8 lipca, w granicach państwa, jak podaje ogłoszone za ten czas sprawozdanie, książek polskich wyszło 11. Po większej części są to drobne broszurki lub książki dla dzieci i powieści przełożone, a jeden zaledwo poważniejszy tytuł 2-go zeszytu «Słownika lekarzów polskich» d-ra Kosińskiego, stanowi ich okrasę.

== Sześć tylko książek polskich w granicach państwa wyszło z pod prasy od 9 do 15 lipca r. b. Z tych 4 powieści, 1 tom komedii trzeciorzędnej wartości, drugie wydanie Reussnera «Metody języka niemieckiego» i 18-ty zeszyt cennego wydawnictwa «Encyklopedyi wychowawczej», której drukuje się tylko 2,150 egz.

== «Głos», jak o tem zawiadamia zamieszczone w piśmie ogłoszenie, pod dawniejszym kierunkiem i redakcją wychodzić nie będzie. Jednocześnie donoszą «Rusk. Wied.», że «Głos» przechodzi w inne ręce.

którzy wbrew traktatom z Rzeczpospolitą, wbrew polityce królewskiej, gotowi się rzucić na przechodzących przez Zmujdź do Prus szwedów. W Wielkopolsce sieje elektor pieniędźmi, ma na swe usługi Leszczyńskich, Krzysztofa Grzymułtowskiego, podkomorzego kabiskiego Krzyckiego, starostę kościańskiego Korzeniowskiego, w Małopolsce Morsztyna, Niemirycza, Kochanowskiego. Zawichrza sejmny, burzy przeciw królowi i jego zamiarom miasto Gdańsk i jego magistrat. Stawieć czoło spiskowi żywiłom obcych przy zgodzie i sprawach własnych nie byłoby niepodobniestwem, jak zauważono wyżej. Ale jakże wzięść się w zapasy, jakże działać wbrew potężnym żywiłom oporu domowego, jakże karać, jak pociągać do odpowiedzialności biskupów, hetmanów, kanclerzy, wojewodów. Wobec tych wielkich, potężnych, nieprzełamanych danych rzeczywistości wypada skłonić z pokorą, rozpaczą może w sercu, głowę, zrezygnować z wielkiej polityki przyszłości, z tego, co się zrobić chciało, o czem się ambicnie i patriotycznie marzyło. Przytem nie zapominać, jest choć bohater, człowiekiem przecie tylko, człowiekiem słabym często, a choćby bohaterka epopeja starożytnej Grecji śpiewa o Achillesie płaczącym pod namiotem na niewierną Brynaidę. Jan III ulega wpływowi małżonki, gniewnej na króla Francji o odmówiony ojcu książęcy tytuł. Na tym samym lutowym sejmie grodzieńskim, na którym z naprawy Austrii i Brandenburji wre zemsta przeciw zwolennikom polityki francuzkiej i domaga się głowy Lubomirskiego za zaciągi dla Węgrów umięją posel cesarski hr. Zierowski i

Redaktor i wydawca «Głosu» p. A. Krajewski miał sprzedać pismo to za 275,000 rs. Na czele redakcyi ma stanąć jeden z publicystów rosyjskich, który brał udział w dziennikarstwie francuzkiem. W obecnym czasie organizuje się, podług słów tejże gazety, nowy skład współpracowników; w liczbie wybitnych przyszyłych współpracowników «Głosu», wskazują na b. profesora moskiewskiego p. Lubimowa i niektórych byłych profesorów uniwersytetów kijowskiego i charkowskiego.

== Prawo własności dzieł Turgienjewa nabyła znana firma księgarska I. S. Głazunowa, która wkrótce przystąpi do nowego, a z kolei piątego wydania zbioru pism znakomitego pisarza. Do wydania tego dodane będą portrety zgasłego pisarza, roboty Libhardta i Dmitrjewa Orenburskiego, stosownie do życzenia zmarłego. Redakcyą zajmie się p. M. Stasiulewicz.

== W uroczystość św. Aleksandra Newskiego, Petersburg świetnie ozdobił się flagami. Szczególniej pięknie przystroili się Newski prospekt i W. Morska. W wielu miejscach widać było biusta Najjaśniejszych Państwa. Z twierdzy Petropawłowskiej około południa zagrzmiały działa. Zabawa ludowa na polu Marsowem zgromadziła tłumy ożywionego ludu.

== Ober-prokurator synodu najsw. rz. r. t. K. Pobiedonoscew dobie bawił w Warszawie, zkaąd udał się do Wiednia.

Z WARSZAWY.

Zakłady naukowe. Tutejsze zakłady naukowe prywatne zwiedzane być mają wkrótce przez delegatów kuratorjum okręgu naukowego warszawskiego, którzy następnie złożą raporty o stanie tych szkół.

Uniwersytet. «Praw. Wiest.» zamieszcza nominację magistra Grota na zwyczajnego profesora języka i literatur słowiańskich w uniwersytecie warszawskim, oraz magistra Smirnowa na zwyczajnego profesora języka i literatury rosyjskiej w tymże uniwersytecie.

Sledstwo administracyjne w sprawie kilku nadużyć i przeniwieżeń, wykrytych w ostatnich czasach na kolei wiedeńskiej i bydgoskiej ukonczone zostało. Kilkunastu urzędników (z tych czterech w Aleksandrowie) wydalone w skutek tego ze służby.

nuncyusz papieżki Martelli trafić do «królowej Marysienki» i przy partyi l'homme'a rozdrażnić jej namietność przeciw niegrzecznemu Ludwikowi XIV. Drobiazgi to, który bez ważniejszych powodów nie miałby znaczenia, w połączeniu z innemi składa się w r. 1679 na fakt ostatecznej klęski polityki francuzkiej w Polsce, na bankructwo wielkich planów, jakimi przez lat pięć król Jan umysł swój żywił a czynność zaprzętał. Przyszło pożegnać się z odwetową polityką przeciw elektorowi brandenburgskiemu, z nadziejami odzyskania Szlązka i przyłączenia Węgrów, z dalszemi planami na północy i wschodzie, tem więcej, że Ludwik XIV pogodził się na kongresie w Nimwadze z Europą, a w dodatku kupił sobie grubemi pieniędźmi elektora brandenburgskiego. Cóż, pytamy, po tej klęsce, której sprężyn i przyczyn należy li tylko szukać w tem, czego uniknąć się nie dało, w zewnętrznych okolicznościach i wewnętrznem usposobieniu przeważnych żywiłom wewnętrznych, przedstawiało się za zadanie władcy, mężowi stanu, wodzowi Polski, czy może uznać się za zwyciężonego, spocząć i założyć ręce, powracać nadaremno i uparcie do kombinacji, której przyszłość polska słusznie odżałować nie może, ale której polska współczesność nie rozumiała, którejby nigdy do życia nie była dopuściła, której chwila wreszcie bezpowrotnie przeminęła? Nie, zadaniem męża stanu Polski stawało się wówczas zrobić co się da, zamiast tego, co zrobić chciał.

Od tej chwili, a w uznaniu tej prawdy rozpoczyna się według nas rehabilitacya polityczna wyprawy wiedeńskiej i okoliczności

Rewizya. Cała przestrzeń plantów nowo-budującej się drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, poczynawszy od Dąbrowy aż do Demblina została już zrewidowana. Lustracyi dokonał główny inspektor dróg żelaznych w Cesarstwie i Królestwie w towarzystwie p. Blocha i inżynierów nowej kolei.

KRONIKA POWSZECHNA.

◊ CO SIĘ STAŁO Z RODEM KRÓLA SOBIESKIEGO? «Germania» daje następującą odpowiedź na to interesujące pytanie: «Jan III Sobieski, król polski, wybawca Wiednia od Turków w 1683 r., miał trzech synów i córkę; dwaj synowie jego umarli bezdzietni, starszy ożenił się hrabianką Pfalz-Neuburg i pozostawił dwie córki, późniejszą księżną Turanne i Bouillon i małżonkę pretendenta do tronu angielskiego Edwarda Jakóba. Córka króla Sobieskiego wyszła za kurfursta Maksymiljana Emanuela Bawarskiego i była matką cesarza rzymskiego Karola VII. Jedyny brat Jana III został wzięty w niewolę i zamordowany przez Tatarów w młodym wieku, nie zostawiając potomka: siostra jego poślubiła ks. Radziwiłła. Młodsza linja Sobieskich, do której należał Jan III, wygasła na księżnej Bouillon w 1740 r., istnieje zato do dnia dzisiejszego starsza linja, pochodząca od brata pradziada króla Jana, ale w osobie dwóch kobiet tylko, z któremi również zgasła; są niemi osmdziesiąt lat licząca hrabina Zofja Sobieska de Janina w Warszawie i siostrzenica jej Zofja. Ojciec tej ostatniej był ostatnim Sobieskim. Młodym oficerem będąc w powstaniu 1830 r., musiał uciekać po bitwie pod Ostrołką; watapił potem do wojska francuzkiego, a następnie belgijskiego, jako kapitan artylerji, jako taki występował kilkakrotnie w literaturze na polu nauk strategicznych. Po śmierci cesarza Mikołaja I powrócił z małżonką Niemką z urodzenia i 1 1/2 roczną córeczką do Polski, gdzie wkrótce umarł. Po śmierci jego wróciła żona z córką do Belgji, gdzie poświęciła się wyłącznie wychowaniu córki, mieszkając w odosobnieniu w miasteczku Bouillon na granicy francuzkiej. Z tamąd była wyciągnięta w 1870 r. po bitwie pod Sedanem przez zgiełk wojenny; udała się do Akwigranu, gdzie córka jej poznała młodego dziennikarza, który ją przed 2 1/2 rokiem poślubił. Dziś żyje córka ostatniego Sobieskiego skromnie ale szczęśliwie na jednem z przedmieść Kolonji, gdzie mąż jej wydaje pismo tygodniowe».

◊ TEATR KRAKOWSKI wystąpi w tych czasach bardzo świetnie. P. Kozmian postarał się znacznym kosztem, wynoszącym podobno 3,000 złr., o piękne stroje i dekoracye do sztuki nieodżałowanej pamięci Władysława Anczyca «Jan III

ją poprzedzających. Życie narodu, nie inaczej od życia człowieka, jest walką i pracą; kto stroni od jednej, nie podejmuje drugiej, kto świeci nieobecnością w szeregach pierwszej, nie bierze udziału w drugiej—wytrąca się sam powoli z rzędu mających prawo życia i głosu w sprawach go obchodzących. Nie dopuścili okoliczności, nie dopuścili stosunki wewnętrzne i usposobienia przemożnych w organizmie narodowym czynników wzięść się do broni przeciw niebezpieczniejszemu nieprzyjacielowi zachodu, przedstawiała się natomiast możność czynu dla Polski z innej strony i na innej widowni. Turek, cokolwiekbądź, mimo traktatu zurawińskiego, mimo przyjaznych doniesień o zwycięstwach swych szczebryńskich, mimo ofiar przymierza, nie dawał nic rzeczywistego, nie przestał być nieprzyjacielem i najeźdźnikiem, siedział na ziemi Rzeczypospolitej, trzymał Kamieniec. Pozbyć się jego, znaczyło pozbyć się także nieprzyjaciela, oddać Polsce usługę niepospolitej wagi, przywrócić jej spokój ze strony, z której go nigdy prawie nie miała. Możliwość akcyi nie znajdowała tu przeszkód w usposobieniu narodowem. Niebezpieczeństwo brandenburskie, niebezpieczeństwo północne mogło przewidywać, przeczuwać, rozumieć jasnowidzenie polityczne narodu; turka było widać, było widać jego przygotowania wojenne, zbliżającą się groźbę ponownego najazdu. Ani papież, ani cesarz, ani brandenburczyk nie mogli chcieć przeszkadzać odwetowi polskiemu w tej stronie Rzeczypospolitej, przeciwnie, stawali się sprzymierzeńcami. Walka przeciw cesarzowi, odwet przeciw brandenburczykowi mógł wy-

pod Wiedniem, a rysunki odnośne pochodzą od p. Juliusza Koszaka. Sztuka sama, do której muzykę skomponował p. Kasimierz Hoffman, ma być grana począwszy od dnia 11-go do 14-go września r. b. Przeszło 50-u aktorów bierze udział w sztuce «Sobiecki pod Wiedniem», i przeszło 100 statystów, a dwóch husarów skrzydlatych wystąpi konno. Sobieskiego przedstawia p. Leszczyński, Marysię pani Hoffmanowa. Pięknym ma być obraz «Wilanowa»; dekoracje obrazu «Obóz pod Wiedniem» są również bardzo staranne, szczególnie ubiory Turków i namioty wojenne. Namiestnictwo ma dać zezwolenie, aby w czasie otych czterech przedstawień były ceny podwójne. Z czystego dochodu przeznaczyl p. Kozłowski 10 procent dla rodziny s. p. Anczyca.

ILUSTRACJE WIEDŃSKIE. Lipska «Illustrirte Zeitung», oraz ilustrowana gazeta wiedeńska i inne tego rodzaju niemieckie czasopisma wydają publikacje z drzeworytami i z tekstem, z okazji rocznicy oswobodzenia Wiednia. Wiele w tych wydawnictwach obrazków i ustępów, nas obchodzących. Owa wiedeńska ilustracja drukuje z drzeworytami wedle rysunków T. Rybkowskiego, powieść Kraszewskiego: «Unter'm Banner Sobieski's — Memoiren eines polnischen Edelmannes über die Befreiung Wiens».

LISTY INOCENTEGO XI. Z polecenia papieża wyjdzie w Rzymie 12 b. m. edycja listów Inocentego XI., które tenże pisał do monarchów europejskich w sprawie obleżenia Wiednia. Jeden z tych listów ma dowiedzieć, że Wiktor Amadeusz III sabański nie chciał dać pomocy Wiedniowi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 6 września. Na przedmieściach Wiednia pojawiły się dzisiaj anonimowe plakaty, grożące spalaniem miasta. Tej nocy został podłożony ogień w tak zwanych «młynach cesarskich». Zdołano go wszakże stłumić, nim przybrał niebezpieczne rozmiary.

Lwów, 6 września. Wice-namiestnikiem Galicji mianowany został Herman Lobl.

Lwów, 6 września. Alfred hr. Potocki pokrzepiony na zdrowiu, przybył z Vevey do Wiednia i zamierza wziąć udział w pracach sejmowych.

Lwów, 6 września. Sejm galicyjski został zwołany na dzień 15 b. m.

Wiedeń, 7 września. Wczoraj na przedmieściu Fünfhaus w powodu zakazu zgromadzenia robotniczego odbyła się demonstracja tysiąca robotników. Wyruszyło przeciw nim pięćdziesiąt konnych i dwustu pieszych policyantów z obnażeniem szabli. Robotnicy powitali ich gradem kamieni i ustąpili dopiero wtedy, gdy nadciągnęła piechota. Wielu jest rannych pomiędzy

wolować roboty minowe papieżskich nuncyuszów, niechęci ambitnych i zazdrosnych dygnitarzy, knowania tych i owych biskupów. Walka z półksiężycem nie groziła podobną perspektywą, była popularną, straszyla może szlachecką wygodę i zamiłowanie pokoju, ale nie była wstanie wywołać protestów i i działalności zasadniczo przeciwnej.

Zbliża się tak rok 1681, z końcem którego sultan Mahomet IV i w. wezyr Kara Mustafa, wrzący ambicją, żądni upamiętnić swe panowanie i rządy wielkim czynem islamu przeciw chrześcijańskiej Europie, przygotowują na równinach Adryanopola ową wielką, niewiadomego jeszcze przeznaczenia wyprawę, przechodzącą bogactwem przyboru wojennego, zbytkiem, liczbą wojska, wszystkie przedsięwzięcia dawniejsze zaborczości i wojowniczości otomańskiej. Z nowym rokiem 1683, wywieszono buńczuki tureckie w stronę Węgier, cel wyprawy przestał być tajemnicą; podróże węgierskich magnatów do tureckiego obozu odsłoniły go do reszty. Z tą samą chwilą staje się Polska, staje się dwór polski przedmiotem gorączkowych zabiegów polityki europejskiej. Rosya staje na spokojnym i wygodnym, mimo usiłowań papieżskich u Porty, zawarłszy dwudziestoletni rozejm z Portą, ale król francuzki, ale papież, ale cesarz, stwierdzają polityczną obecność na widowni warszawskiej. Ludwik XIV usiłuje przez posła swego, margrabiego de Vitry, powstrzymać Jana III-go od udziału w zbliżającej się wojnie, usiłuje wytłómaczyć mu, że Polska żadnej korzyści z tej wojny nie wyniesie, że będzie opuszczoną, oddawszy usługi nieswojej sprawie, że oręż

robotnikami i wojskiem. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Berlin, 7 września. W kołach urzędowych twierdzą, iż Rumunja przystąpiła do przymierza austriacko-niemieckiego głównie z powodu robót rosyjskich w ramieniu kilijakiem Dunaju.

Wiedeń, 7 września. W dwóch miejscowościach Chorwacyi wybuchły zaburzenia antysemityczne. W kilku okolicach odkryto werbunki do powstania przeciw Węgrom. Agitatorowie placą chłopom po 3 zlr. Na granicy Styryi rozwinięto kordon wojskowy, aby nieporządki nie przekradły się tamże.

Wiedeń, 8 września. Zakazane przez policję zgromadzenie robotnicze przyszło do skutku i połączone było z rozruchami, uśmierzonymi przez wojsko i policję.

Paryż, 8 września. Poseł chiński markiz Tseng prawdopodobnie w poniedziałek uda się do Londynu, odprowadzając swą rodzinę do kąpieli morskich, a w końcu przyszłego tygodnia być może powróci do Paryża.

Libawa, 9 września. Zabójcy barona Nolde wykryci; są to włościanie — ojciec i syn 22 letni.

Belgrad, 9 września. Wskutek silnej ulewy w Serbji zachodniej miała miejsce powódź, która straty znaczne przyczyniła.

New-York, 10 września. Wczoraj, w obecności przybyłych z Niemiec gości, miało miejsce uroczyste otwarcie drogi żel. północnej oceanu spokojnego.

Zagrzeb, 10 września. Noc przeszła spokojnie; dziś miasto wygląda jak zwykle. Obywatele dobrowolnie przyjęli na siebie obowiązek zapobiegania nieporządkom i zbieraniu się ludu. Dowiedziano, że ostatnie nieporządki nie miały charakteru rewolucyjnego, ale po prostu tłum uliczny je wyzwał. Wojska działały względnie i po ludzku.

Zagrzeb, 10 września. Wczoraj tłum ludzi w jednej restauracji i w kilku domach żydowskich wybił okna, a kamieniami spotkał wojska dążące z pomocą. Wojska strzeliły — ale nie raniły nikogo. Wiele osób aresztowano. O g. 2 w nocy, porządek przywrócono. Wyznaczone na 10 września wybory gminne odroczone na czas nieograniczony. Ze wsi donoszą o zajściach włościan z żandarmami; kilku włościan raniło i zabito.

Budapeszt, 10-go września. W Zagrzebiu powtórzyły się w sobotę rozruchy uliczne. Przyszło do kilku starć z wojskiem, które strzelało, nikt wszakże nie został ranny. Na prowincyi ponowiły się także starcia w kilku miejscowościach. Wielu włościan jest zabitych i rannych. Jen. Ramberg zawiesił prawa o swobodzie prasy i zaprowadził cenzurę prowincyjną. Wczoraj w Zagrzebiu ponowiły się zbiegowiska ludu. Wojsko

jej będzie walczył za sprawę narodu wiecznie polskiemu i stowiańskiemu rodowi nieprzyjaznego.

Głosy te nie były całkiem głosami wołających na puszczy. Zwolennicy polityki francuzkiej, między innymi Jan Wielopolski, w. kanclerz koronny, ożeniony z siostrą królowej, przemawiali za neutralnością. Gorliwy około sprawy chrześcijaństwa i cesarstwa Niemieckiego, jako urodzony poddanym cesarskim, papież Innocenty XI, sam cesarz Leopold nadto, oblegali dwór polski żądaniami zerwania upokarzających traktatów zurawińskich i wzięcia udziału w wojnie. Hrabia Waldstein poseł cesarski, nowy nuncyusz papieżki Pallavicini, przedstawiali Janowi III korzyści przymierza zaczepnego i odpornego przeciw turkom, ofiarowali pomoc w ludziach i pieniądzech, kokatali coraz donośniej do uczuć rycerskich i chrześcijańskich bohaterstwa króla.

Jakaz w obec podobnych dwóch bijących się z dwóch przeciwnych stron, sprzecznych sobie prądów, przedstawiała się racjonalnie wobec wszystkiego, co się dotąd stało a ostać nie mogło, droga polityce polskiej? Zaczniemy od kombinacji krańcowej i niewykonalnej. Czy może iść z turkiem? Pominawszy moralną monstrualność, pominawszy, że Polska nie mogła się zniżyć do stanowiska Turek węgierskich i siedmiogrodzkiej Apafy, że nie mogła bez poniżenia stawiać swego króla Jana, swych wielkich chrześcijańskich tradycji, swę chorągwi z białym orłem pod znak półksiężyca, do jednego szeregu z wołoskim duką, z moldawskim

zranilo kilka osób. Pomimo ulewnego deszczu patroli husarskie przez całą noc przebiegały ulice miasta, a piechota obozuje na ulicach.

Kraków, 11-go września. Dziś rozpoczął się uroczysty obchód 200-letniego jubileuszu zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem. Przeszło 50,000 osób przybyło wyłącznie w celu przyjęcia udziału w uroczystości, z Galicji, z Poznania i z Rosyi. Między przybyłymi znajduje się wielu znanych pisarzy i osób wysokie zajmujących stanowiska. Hotele literalnie są przepelnione. Szlachta na uroczystości wystąpiła w strojach narodowych. Po uroczystym nabożeństwie na Wawelu, złożono wianki na grobie Sobieskiego. Potem marszałek Zybkiewicz utworzył instytucje imienia Sobieskiego i muzeum narodowe. O godz. 2 po południu przeszła przez miasto uroczysta procesja deputowanych włościan w strojach narodowych. Silny nastrój patryotyczny ożywia miasto.

Kraków, 11 września. Z powodu uroczystości Sobieskiego, otwarto tu muzeum narodowe sztuk pięknych. W południe marszałek miał mowę przy bramie Floryańskiej do deputacji włościańskich, poczem deputacje te w uroczystym pochodzie udały się na Wawel do grobu królewskiego; potem miało miejsce przyjęcie deputacji. Wieczorem zabawa ludowa i przedstawienie w teatrze się odbyło.

Kraków, 11 września. Z powodu obchodu uroczystości dwuchaletniego oswobodzenia Wiednia, w mieście ruch znaczny; ulice przystrojone świątecznie. Po nabożeństwie żałobnem za duszę Sobieskiego i rycerzy polskich, na grobie Sobieskiego złożono bardzo wiele wianków.

Wiedeń, 11 września. Uroczyste poświęcenie tablicy w Kahenbergu, na pamiątkę oswobodzenia Wiednia, miało miejsce dziś rano w obecności rady, władz wojskowych i cywilnych i potomków walczących w r. 1683. Burmistrz miał uroczystą mowę, którą zakończył wykrzykiem «hoch» na uczczenie cesarza i jego rodziny.

Kraków, 11 września. Miasto całe przybrane świątecznie, roi się od napływających ciągle gości. Nadchodzące pociągi przywożą ciągle tysiące mazurów, rusinów i szlachaków. Z Królestwa polskiego przybyło przeszło 800 osób, którym nie robiono żadnych trudności na granicy. Na obliczach ludności Krakowa i wszystkich jego gości maluje się radość nie do opisania. Wojsko i władze w galowych mundurach biorą udział w uroczystościach z wyższego rozkazu. Szkoły mają przez trzy dni wakacje. Fabryki świętują i wysyłają swych robotników na odczyty. Jutro całe miasto świetnie będzie iluminowane. W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie komitetu pomnika Mickiewicza. Komitet większością 12 głosów przeciw 8 uchwalił ostatecznie postawienie pomnika niesmiertelnemu wieszczowi naszemu Adamowi na rynku m. Krakowa.

Serwacem Kantakuzenem, — nie ofiarowała Porta ani rzeczniczy jej interesu nie dotykałnego i rzeczywistego, nie myślała poświęcać ani odrobiny z zysków traktatu Zurawińskiego. Doradzana przez Jana Wielopolskiego i stronnictwo francuzkie neutralność opłacała się Polsce niewiele większą korzyścią. Nieobecność jest niemniejszą szkodą w polityce, jak w miłości według przysłowia francuzkiego: *Les absents ont tort*.

Nie było w dziejach przypadku, aby neutralność jakiegobądź państwa w obec walczących z sobą dwóch sąsiadów, opłacała się była rzeczywistą korzyścią. Za to karała się tem częściej, tem niezawodniej polityczną szkodą, a Francya i Polska pozostała, podobnej prawdy aż do dni naszych niemal żywymi, wymownymi dowodami. Senna neutralność Polski w zawiązującym się między cesarstwem Niemieckim a Portą Otomańską boju, nie zapowiadała tedy żadnej korzyści, ale natomiast czem groziła? Wrazie bardzo prawdopodobnego pogromu cesarstwa Niemieckiego, którego Ludwik XIV i elektor brandenburski nie chcieli bronić, którego inni książęta Ezeszy niemieckiej obronić choćby nawet w przymierzu z subsydyjami papieżkiemi i rzeczpospolitą Wenecką nie mogli, stawała się Porta Otomańska panią Węgier, obramienia. Polskę szerokim półkolem, mogła każdej chwili zatknąć półksiężyc na Wawelu, jak go już miała zatkniętym w Kamieńcu. Nietylko więc już prosta uległość dla wskazówek i woli Rzymu, nietylko sam romantyzm chrześcijański, ani rycerska fantazja składały się na konieczność obecności polskiej w rozpoczynającej się wojnie. Po-

KURJER LITERACKI.

SZABELA SOBIESKIEGO

W PETERSBURGU *).

W mieście Nowomirhorodzie, położonym na kresach na pograniczu guberni Kijowskiej i Chersońskiej, mieszkał przed laty słynny ślusarz, nazwiskiem Rawicz. Wyrabiał on świetne brzytwy, które sprzedawał bardzo drogo, gdyż takowe dobrocią swoją przewyższały najdoskonalsze brzytwy angielskie, a przytem umiał znakomicie inkrustować stal złotem w misterne i artystyczne rytuanki. Pewnego razu, pojechał ów Rawicz do krewnego swego, doktora N., rodem z Krakowa, który po ukończeniu nauk w uniwersytecie Jagiellońskim, przeniósł się na Ukrainę, zdał egzamin w Rosji z chirurgji i akuszerji, i osiadł dla praktyki w Tahańcu, majątku Poniatowskich. Przepatrując rupiecie doktora, znalazł Rawicz staroświecką szablę polską, którą podarował lekarzowi jeden z jego pacjentów; szabla ta była niezwykłą, kształt jej oryginalny, stal doskonałą, poprosił więc Rawicz doktora, aby mu pozwolił zabrać ją z sobą do Nowomirhorodu i poprawić podług swojego uznania, obiecując zrobić z niej jakies arcydzieło. Jakoż po upływie pewnego czasu Rawicz odesłał doktorowi ową szablę, lecz tak znakomicie odmienioną i przerobioną, iż niepodobna już było jej rozpoznać. Na klinidze i pochwie okazały się ozdobne, złote inkrustacje, a oprócz nich: herb Sobieskiego, napisy pamiątkowe z wyprawy wiedeńskiej, orły polskie z Pogonia Litewską, data 12 września 1683 roku, różne upiększenia, opiewające zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, sama zaś szabla przybrała cechę staroświecką i pamiątkową. Szabla ta przechodziła dziwne koleje, stała się powodem ciekawych wypadków politycznych w losach Ukrainy, Wołynia i Podola, i wpłynęła na powiększenie potęgi jednej z magnackich rodzin polskich, na Ukrainie zamieszkałej. Ponieważ przejścia tej szabli i dziwne wpływy przez nią wywarłe, nie wszystkim są wiadome, więc takowe, jako naoczny świadek, w streszczeniu opowiem.

Wkrótce po odebraniu szabli, odwiedził doktora p. August Poniatowski, w majątkach którego miał on posadę lekarską i trudnił się praktyką. Otóż doktor, chcąc zabawić dostojnego gościa, pokazał mu ową szablę Sobieskiego, która tak zachwyciła p. Poniatowskiego, że ten zaczął zaklinać doktora, aby mu ją sprzedał za jakąś bądź cenę. «Nie mogę sprzedać za żadne pieniądze — odpowiedział lekarz — ale ofiaruję ją w prezencie J.W.Pannu, gdyż arcydzieło to jest pamiątką historyczną i ceny niepodobna oznaczyć.»

Ucieszony p. August Poniatowski zabrał szablę Sobieskiego do siebie, cenil ją jak relikwie,

*) Artykuł niniejszy drukowany był w «Czasie».

a chcąc się odwdzielić doktorowi, przysłał mu królewski podarunek, jako to: piękną karotę, kocz, czworkę najlepszych koni, kosztowną uprzęż, srebrem nabijaną, ubranie dla furmana i lokaja, dywany itd. Dr N. sprzedał to wszystko za dobre pieniądze, a obawiając się, aby sekret o prawdziwym pochodzeniu szabli Sobieskiego czasem się nie wykrył, przeniósł się do majątku hr. Bobryńskiego i osiadł w miasteczku Smile, gdzie otrzymał korzystną posadę chirurga, dzięki rekomendacji Poniatowskiego. Widzimy tedy pierwszy wpływ tej szabli na polepszenie losu uboższego doktora, ale idźmy dalej i obaczmy czarodziejski wpływ owej szabli na losy i majątki rodziny Poniatowskich. Otóż w parę lat po sfabrykowaniu szabli zjechał do Kijowa brat cesarza Mikołaja, wielki książę Michał Pawłowicz przy boku którego p. August Poniatowski, w czasie służby swojej w gwardji petersburskiej, pełnił obowiązki jednego z licznych adjutantów. Poślęszył tedy do Kijowa z czelobitnością p. Poniatowski, przedstawił się W. Ks. Michałowi, jako byłemu naczelnikowi swemu i w czasie rozmowy pochwalił się, że ma cenną, historyczną szablę Sobieskiego, złotem na stali inkrustowaną. Szabla ta, niezmiernie się podobala W. Książcu, wyrokował jako znawca, że jest starożytną i prosił o ustąpienie takowej, lecz Poniatowski ofiarował ją Wielkiemu Książcu w prezencie. Ponieważ p. August Poniatowski żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chciał, W. Ks. Michał odwdzielił się tem, iż wyjednał mu protekcję u cesarza Mikołaja i u następcy tronu (Aleksandra Mikołajewicza) i polecił go szczególniejszej opiece i pieczołowitości jenerał-gubernatora Bibikowa. Po śmierci W. Ks. Michała, zawiadomiono p. August Poniatowskiego, że nieboszczyk Wielki Książca zostawił testament, w którym zaznaczył go spadkobiercą jakiegś niesłychanie drogiej pamiątki, wskutek czego zawezwano Poniatowskiego telegrafem do samego cesarza. Okazało się, że Wielki Książca Michał w testamencie swoim zapisał p. Augustowi Poniatowskiemu najwzyczajniejszą szablę Tuską, zupełnie użytą, lecz którą przez całe życie nosił przy boku swoim i nawet w czasie wojny nigdy się z nią nie rozłączał. Szabla ta wręczoną była uroczystie p. Augustowi Poniatowskiemu, jako najdrogiej pamiątki, pozostała po śmierci W. Ks. Michała; cesarz Mikołaj i następcą tronu obyspali go powinszowaniami i grzecznościami; ministrowie i dygnitarze rosyjscy składali wizyty p. Augustowi Poniatowskiemu, zapraszano go na obiady i festyny dworskie itd. itd. Podarunek ten wywołał niesłychane wrażenie w całej Rosji, a gazety rosyjskie zabrały głośno o dziwnie dobrem sercu sp. Jego Cesarskiej Wysokości, głównodowodzącego wojsk rosyjskich, i o nadzwyczajnym szczęściu, jakie spotkało polskiego obywatela z Ukrainy. Po powrocie zaś Poniatowskiego do Kijowa, jenerał-gubernator Bibikow wydał obiad na cześć jego, a wszyscy urzędnicy piłi jego zdrowie i wiuszo-

przy bliższem opatrzeniu, wykazała swą pozorność, aby dowieść prawdy, że historia ma niekiedy swój zbawczy fatalizm, że bardzo często zamiary i czyny ludzkie obracają się na osiągnięcie celów, o których nie myślały wcale. Cesarzski poseł, nuncjusz papieżki Pallavicini myślał oddać zapewne tylko usługi zagrożonemu Cesarstwu i jego stolicy, gdy chwytając zręcznie za słowo króla polskiego, gdy drażniąc jego rycerską ambicję i chrześcijańską pobożność, kazali mu sobie, jak sam powiada, przyrzekać uroczystie, iż stanie osobiście na czele wojsk i na czele wojska, skoroby Wiedeń miał być zagrożonym. Jeżeli tem zręcznym pochwyleniem królewskiej słowności spowodowali istotnie, że strumień pomocy polskiej, zamiast popłynąć pod Kamieniec i na Podole, zwrócił się ku Wiedniowi, wyświadczyli mimowolnie Polsce strategiczną i polityczną usługę, która podawaną w wątpliwą polityczną chwałę wiedeńskiej wyprawy i pod tym jeszcze ubocznym rehabilituje względem.

Skoro już Polska wzięła w wojnie udział, zależało na wyborze widowni, rozstrzygającej o jej losie, na odszukaniu miejsca w organizmie tureckiego wylęwu, które zabezpieczone i ustrzeżone od dalszej powodzi, zmuszało ją całą do odwrotu. Takim punktem był Wiedeń, gdzie się zebrała cała potęga turecka. Mogło być rzeczą bardzo wątpliwą, czy choćby nawet trzydziestotysięczna siła polska, która poszła walczyć pod Wiedeń, poszedłszy na Ukrainę i Podole, byłaby odzyskała silnie utwierdzonego Kamieniec, wypędziła z ziem polskich Turków, tatarów i kozaków. Co natomiast było rzeczą pewną,

wali mu tak drogiego spadku i łask, dokonanych od rodziny cesarskiej.

W istocie rzeczy p. Poniatowski w zamian za szablę Sobieskiego, za którą tak drogo doktorowi zapłacił, otrzymał najprostszą szablę żołnierską z rosyjskim napisem «Tula», ale ta zamiana otworzyła mu podwoje cesarskie i zjednała rozgłos w całej Rosji. Chciał on tedy skorzystać z wpływu owej szabli i zdecydować coś stanowczego o przyszłym losie dóbr swoich, tebardziej, iż sam August Poniatowski i bracia jego Cezary i Maurycy byli ostatnią latoroślą z linii mekskiej, nie mieli potomków i ze śmiercią ich ta gałąź ukraińska powinna była wygasnąć po mieczu; należało zrobić testament i wybrać sukcesora z linii żeńskiej. Otóż p. August, w porozumieniu z braćmi swymi, naznaczył jeneralnemu spadkobiercą siostrzeńca swego Buturlina, który za panowania Mikołaja liczył się oficjalnie, jako emigrant rosyjski i nie mógł wracać do kraju.

Po śmierci Mikołaja, p. August Poniatowski pojechał do Petersburga, stawił się przed cesarzem Aleksandrem II, zrzecznio napomknął o szabli i prosił o najwyższe zatwierdzenie testamentu sporządzonego na korzyść emigranta rosyjskiego, Buturlina. Aleksander zadowolony prośbą Poniatowskiego, przebaczył Buturlinowi, pozwolił mu wrócić na Ukrainę, a nawet wyznawał religję rzymsko-katolicką. Był to wypadek nigdy dotąd w Rosji niepraktykowany i nadzwyczajny dowód szczególniejszej łaski monarchej dla p. Augusta Poniatowskiego.

Po smutnych wypadkach 1863 roku panowie Poniatowscy popadli w niełaskę u jenerał-gubernatora Bezaka, który nałożył kontrybucję na ich majątki i pozbawił nawet prawa kupowania dóbr w prowincjach zabranych, stosownie do ukazu 10 grudnia. Naprawdę pokazywali mu oni pamiątkową szablę W. Ks. Michała, nie zdolała ona zmięknąć serca jenerała, który dowodził, że jeśli panowie z powodu podeszłego wieku swego nie mogli brać żadnego udziału w powstaniu, to w każdym razie musieli mieć w sercu jakies współczucie dla więźniów polskich i dla wygnanców syberyjskich i za to powinni być karani! Wszystkie protekcje i listy dygnitarzy rosyjskich nie odnosiły u Bezaka żadnego skutku.

Taki stan rzeczy trwał do przyjazdu cesarza Aleksandra II-go do Elizabetgradu, w którym wyznaczony był oddawna przegląd wojska. Zjechał się mnóstwo dygnitarzy, i w liczbie ich jenerał-gubernator odesski Kotzebue i kijowski Bezak; stawił się też z wczesną do Elizabetgradu i pan Poniatowski, zamówił oddawna dla siebie mieszkanie w domu Samochwalowa w pobliżu pałacu cesarskiego i z wczesną przez dobrych znajomych swoich wyjednał dla siebie prywatną audyencyę u Cesarza. Cesarz Aleksander na pierwszym wstępie zapytał Poniatowskiego o szablę stryjską, a potem zaczął się przez ciekawość wypytywać o Ukrainę? Korzystając z tego, p. Poniatowski opowiedział bardzo zrzecznie o rozmaitych

cyframi i datami stwierdzoną, że obrona Wiednia, że akcja sama na nawet zgromadzonych pod Tullnem nad Dunajem wojsk austriackich i niemieckich, była rzeczą czystego niepodobieństwa bez polskiej pomocy, że Wiedeń bez niej był skazany na niezawodny upadek, a że w takim razie choćby nawet zwycięzki trzydziestotysięczny zastęp polski na Podolu i pod Kamieńcem, byłby został skazany na przedszą czy późniejszą zgubę. Przeniesiony, dzięki gotowości i waleczności Sobieskiego, na widownię w Austrii, stał się ów zastęp polski wszystkim. Sama obecność jego rozstrzygnęła kwestyę możności wojennej akcji; udział chorągwi husarskich i pancernych chorągwi polskich pod osobistą wodzą bohaterkiego króla, zdecydował na lewym skrzydle tureckiego wojska los długo wahającej się Litwy; wygrana bitwa sama stanowiła o całej przyszłości panowania otomańskiego w Europie.

Islam ranny w serce, nie może się odtąd wznieść do dawnej siły i potęgi, nie upuszcza chwilowo z rąk zdobytego Kamieniec i Podola, ale nie postępuje i słabnie widocznie. Zadano mu właśnie cios polskim orężem na widowni naddunajskiej, jaki mu gdzieś indziej zadany być nie mógł... Nadto, nie zapominajmy i tego, że jak ludzie tak i narody nie żyją dziejowo samym tylko chlebem, samymi materyalnemi jedynie zyskami i korzyściami. Nieobojętną zaiste rzeczą dla ówczesnej Polski było stanać na pokaznej widowni, dostrzegalnej zdaleka całemu ówczesnemu cywilizowanemu światu, wzięść wspólne z wojownikami, z wodzami całej Europy świętym udział w spełnieniu wielkiego, wspólnego

wiadamy to jasno i wyraźnie, czego nie wypowiedzieć nie można.

Wobec minionych bezpowrotnie, mniejsza z jakich powodów, kombinacji, wobec chwilowego położenia rzeczy, wobec danych rzeczywistości, staje się udział Polski w wojnie polityczną koniecznością, wychodzi na akt politycznej mądrości, za którego spełnienie potomność polska ma wszelki powód być wdzięczną Sobieskiemu, sam fakt wyprawy wiedeńskiej rehabilituje się świetnie ze stanowiska interesu politycznego polskiego, jak już się rehabilitowała świetnie, dzięki nowym wydawnictwom źródłowym, sława politycznego rozumu i politycznego jasnowidzenia Jana III. Staje w ten sposób pod dniem 31 marca 1683 r. w Warszawie między rzeszpospolitą Polską a cesarzem Leopoldem, pod błogostawieństwem papieżkiem, traktat odpornego i zaczepnego przeciw Turkom przymierza, z wyłączeniem możności partykularnego pokoju. Staje przymierze, którego polityczna strona, którego zasadnicza konieczność jest przedmiotem powyższego naszego wywodu.

Przedstawia się z kolei rzeczy w dalszej konsekwencji kwestya wyboru działalności wojennej. Tu i pod tym względem przedstawia się politycznemu zoilizmowi wiedeńskiej wyprawy na pozór przynajmniej wdzięczniejsze zadanie. Skoro już wojować, to wojować o swoje i na własnej ziemi, to nie uganiać się nad Dunaj i bronić Niemców, to odebrać Kamieniec i Podole, to oczyścić z pohanica wydarte Rzeczypospolitej ziemie. Tak przemawia bardzo przekonująco na pozór polityczna logika, aby raz jeszcze,

i licnych nadużyciach i występach Bezaka i służył na nie dowody czarno na białem. Prosił też o uwolnienie siebie i braci swoich od placenia kontrybucyj i od ukazu z 10 grudnia, co też Aleksander natychmiast uskutečnił, i natychmiast na podanej przez Poniatowskiego prośbie napisał własnoręcznie wyrazy: «*Był po siemiu.*»

Rezultat tej poufnej audyencji Poniatowskiego okazał się zaraz. Cesarz przeszedł do dużej sali, w której zgromadzeni byli wszyscy jenerałowie, dowódcy pułków, reprezentanci szlachty noworosyjskiej, deputowani Rady miejskiej, tak Elżabietgradu, jak i innych miast guberni Chersońskiej, bogaci kupcy, wyżsi urzędnicy itd. itd. Otóż Aleksander II-gi urządził Bezakowi w obliczu takiego oficjalnego zebrania skandal publiczny. W chwili, kiedy ów satrapa przystąpił do cesarza z niskim i pokornym ukłonem i chciał zdać jakiś raport, strzelił Aleksander na jenerała niehakawem i pogardliwym okiem, odwrócił się od niego tyłem i przez ciąg cały tego publicznego posłuchania nie chciał nawet patrzeć na Bezaka. Niezadowolony i pogardę swoją tak zżęcznie okazywał Bezakowi, że wszyscy to zauważyli. Podał cesarz rękę Kotzebemu i jenerałom znacznie niższych stopni, niż Bezak, a tego ostatniego nie uszczęśliwił nawet słowem żadnym. Gruchnęła tedy wiadomość, że jenerał Bezak wypadł z łaski cesarskiej, wszyscy dygnitarze zaczęli stronić od niego, najgorliwsi zaś przyjaciele i zwolennicy opuścili go natychmiast i uciekali jak od jakiegos zapowietrzonego. Zgrzyli się Bezak, pospieszył do Petersburga, a dowiedziawszy się, że cesarz ma w rękach swoich dotykane dowody o różnych i rozmaitych nadużyciach, dokonanych przez Bezaka na wielką skalę tak w kraju Orenburskim, jak na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, że zamartwiłnia zachorował obłożnie i zmarł w stolicy północnej. Ciało jego przywiezione zostało do Kijowa i pochowane w Ławrze przy wejściu do pieczar. W czasie pogrzebu Bezaka opowiadano sobie wzajemnie, że jenerał-gubernatorowi uszył budy i uwolnił kraj cały od jego tyranji ów Poniatowski, który był spadkobiercą szabli po Wielkim Księciu Michale.

Dziwny wypadek zdarzył się w Kijowie wkrótce po pogrzebie Bezaka. Otóż zimową porą, w początkach stycznia, w czasie silnych mrozów rzęgli się po Kijowie okropny huk i łoskot. Egi to piorun, który niespodziewanie uderzył w zwaną dzwonnicy Ławry Kijowskiej i takową uszodził. Nadzwyczajny ten wypadek, nigdy się nie zdarzający zimową porą, ogromnie przeraził mieszkańców. Zabobny lud ukraiński i popi rosyjscy głębi, że to jest kara Boża i gniew niebos za to, iż Bezak, wiadomy syn żyda berdyczowskiego pochowany został w takim miejscu, gdzie spoczywają ci tylko sami święci i męczennicy Pańscy, do których od niepamiętnych czasów odbywają coroczne pielgrzymki gorliwi prawostawni z Rosyi całej!..

tego, chrześcijańskiego dzieła, pokazać światu dzielność polskiego oręża, wyjednać mu szacunek i uznanie—szacunek i uznanie, przemawiające niemniej wymownie z tryumfalnych okrzyków wdzięczności oswobodzonego wiedeńskiego ludu, jak z zazdrosnego i zakłopotanego milczenia ponurego cesarza Leopolda przy spotkaniu pod Schwechat.

Z tego stanowiska rzecz uważając, nie można dość wysoko ocenić politycznej zasługi wiedeńskiego zwycięstwa dla Polski. Nie dość często należy przypominać, że niema dla państwa, że niema dla życia jakiegokolwiek bądź narodu dotkliwszej klęski politycznej nad nieobecność w radzie i składzie otaczających społeczeństw. Biada narodowi, który się czy to dookoliczności, czy przez zbieg niefortunnych okoliczności, wytrąci z grona sobie równych i podobnych, który dopuści zapomnieć o swym interesie, o swej bojowej waleczności, o swym istnieniu wreszcie. Mniejsza o błąd polityczny w politycznej akcji, nie szkodzi on nigdy tyle, ile polityczna martwota. Uczestniczenie w jakim bądź systemie, w jakim bądź aljansie politycznym nie jest wstanie nigdy opłacić się równą klęską, jaką się mści polityczny kwiatyzm. Cóż ziębi do dziś dnia jeszcze, cóż przeraża najwięcej w smutnej owej Polsce XVIII-go wieku? Ów zabójczy po wojnie szwedzkiej spokój, owa nieobecność złej czy dobrej politycznej myśli, któraby była zdolną szeregować ludzi i popchnąć ich do czynu w jakim bądź kierunku.

Zasługą polityczną wyprawy wiedeńskiej pozostanie, że stwierdziła akt obecności polskiej na widowni wielkiego cywilizacyjnego

Opowiedziałem tedy wyżej, że szabla Wielkiego Księcia Michała, ofiarowana wzamian za szablę Sobieskiego, stała się jakby jakimś talizmanem służącym do wyjednania dla rodziny Poniatowskich różnych łask i przywilejów od cesarza rosyjskiego. Pozostaje mi jeszcze nadmienić, co się stało z ową szablą Sobieskiego, o której mówiłem na samym wstępie?

Otóż będąc w Petersburgu, widziałem tę samą szablę w eremitażu cesarskim. Ujrzałem przy niej napis rosyjski, głoszący, że to jest autentyczna szabla Jana Sobieskiego z wyprawy wiedeńskiej 1683 roku. Sługa pałacowy odwołał mnie na stronę i wypowiadał się przedemną pod sekretem: «*że ta szabla należała dawniej do W. Ks. Michała Pawłowicza że to jest szabla zwycięzcy pod Wiedniem, Jana Sobieskiego, któremu wystawiony jest nawet w Warszawie koło łaźni cesarskich pomnik piękny.*»...

W niniejszym roku obchodzimy 200-letnią rocznicę zwycięstwa Sobieskiego, a czasopisma nasze wiele już pisały o szabli tego bohatera. Pozwoliłem tedy sobie opowiedzieć fakta, dotyczące szabli Sobieskiego, przechowanej w Petersburgu, tem bardziej, że wykrycie sekretu o jej pochodzeniu nikomu już dzisiaj zaszkodzić nie może, gdyż słusarz Rawicz, który ją sfabrykował, i Doktor Nowicki, wuj jego, zmarli oddawna; cała rodzina Poniatowskich wygasła też po mieczu, a sukcesor jej rosyjanin Buturlin przeniósł się także na łono wieczności.

Ozuję się w obowiązku nadmienić jeszcze, iż wypadkowo byłem nacończym świadkiem wszystkich kolei, przez które przechodziła wyżej opisana szabla Sobieskiego, a mianowicie:

Przed laty przejeżdżałem przez Nowomirhoród i wstąpiłem do Rawicza dla odebrania trzynaw, które u niego zamówiłem. W czasie tej bytności pokazał mi Rawicz szablę Sobieskiego, znakomicie wykonaną, chwalać się, że sam ją sfabrykował dla stryja swego, doktora w Tahańcu zamieszkałego. Potem widziałem tę samą szablę u p. Augusta Poniatowskiego, a on się przyznał, iż otrzymał ją w prezencie od doktora N., którego hojnie wyagródził. W końcu podziwiałem niejednokrotnie ową szablę Sobieskiego w eremitażu petersburskim, przyczem nasłuchiłem się od rosyjan różnych złośliwych dykteryjek o Austrii.

Z powody wystawy Sobiescianów, mającej się odbyć w bieżącym roku w Krakowie i we Lwowie, gazety rosyjskie mogą podać do wiadomości publicznej, że prawdziwa szabla Sobieskiego znajduje się w eremitażu petersburskim. Dowody przezemnie przytoczone wykazują dotychczas, że owa znana i patentowana szabla nigdy nie należała do Jana Sobieskiego, lecz niezawodnie zfałszowaną była przez słusarza Rawicza.

czynu, że ją uczyniła ogniwem wielkiego systemu aljansowego, że ją upamiętniła i uswieciła w obec własnego sumienia, w obec dziejów europejskich wspaniałym czynem oręża, czynem, którego, jeżeli tak wolno powiedzieć, moralnym kredytem żyła wskroś ciemni XVIII wieku, którego wspomnienie do dnia dzisiejszego jeszcze nie zamarło. Sobieski pod Wiedniem — to pojęcie, to wspomnienie znane każdemu dziecku każdej europejskiej szkoły, uprzytomniające imię zwycięzkiego bohatera, ale zarazem i kraju, ale i narodu, któremu w tryumfie przewodził.

Nie ograniczając się zaś na owych zdybtkach i zyskach doniosłości moralnej, zapytajmy najprościej o imię tak właściwego naszej epoce realizmu, czy i jakie też korzyści dotykalszej i rzeczywistej natury czyn wiedeński przyniósł Polsce... Przyniósł najniżej, choć bohater z pod Wiednia nie miał już spoglądać na owoce swego zwycięstwa. Dziełki traktatowi warszawskiemu z dnia marca 1683 stała się Polska, jak powiedziano, ogniwem wielkiego przymierza europejskich mocarstw przeciw Forcie Otomańskiej. Bez tego traktatu, bez wyprawy i bez wiedeńskiego zwycięstwa byłaby została skazana stęzną na uboczu, czekać i patrzeć, jak o niej i bez niej radzą widzieć się pozbawioną prawa głosu i możliwości odzyskania tego, co straciła w nieszczęśliwych dniach panowania króla Michała. Dzięki Sobieskiemu, dzięki zawartemu przezeń traktatowi, dzięki zwycięstwu wiedeńskiemu tak nie było a w tem, raz jeszcze odzywa się donośnym głosem prawda ocalałą polityczną zasługę wyprawy wie-

SZABLA SOBIESKIEGO

w zbiorach Ks. Adama Sapiehy.

«Gaz. Nar.» otrzymuje następujący list w sprawie szabli Sobieskiego:

W artykule p. A. Gillera p. t.: «*Wiązanki wspomnień*» poruszoną została kwestya, gdzie się znajduje szabla Jana Sobieskiego, którą legjony zabrały z Loretu i ofiarowały Kościuszcze. Owój w kwestyi tej mogą dać następujące wyjaśnienie: Karabela ta Kara Mustafy, którą Sobieski zabrał pod Wiedniem i w r. 1687 ofiarował do Loretu, od Kościuszki daną została księżnej Annie z Zamojskich Sapieżynie dla jej syna Leona i znajduje się obecnie w zbiorach księcia Adama Sapiehy, wraz z własnoręcznym listem Kościuszki, datowanym w Solurze d. 19 sierpnia 1817 r. List ten brzmi: «*Moja księżno! Powróciwszy z wojażu mego z Vevey, Lauzanno, Morges, Genève, gdzie widziałem śliczne dzieło brata twego księżno i z którymi bawiłem się dwa dni, potem objechawszy niektóre góry de Piemont, des Glaciers, de Mont-Blanc i przeczynały się koło jeziora de Genève w górach près de Vercey, wziąwszy kilka kapel w siarczystej wodzie w miejscu nazwanem Lalias, którego zaczęty posyłam rys, znalazłem twój list księżno a Soleure w mieszkaniu mojem. Wiesz lohrze, że ci nie odmówię nie mogę. Posyłam przeto opisane przez doktora choroby pana Zamojskiego i jak był leczony, tudzież jak się ma zachowywać i czego strzedz się. Odwierzesz tabakierkę przez jadącego pana Zeltnera do brata twego księżno, jakoteż palasz Jana Sobieskiego, wzięty przez legjon polski w Lorecie i przez niego mnie ofiarowany. Niech on będzie w rękach syna twego. Przykład twój cnót wszystkich i palasz będą mu pobudką do dobrych i walecznych czynów sposobić się. Wywrót pojazdu zlamal go, ale wynioślejsze i świetniejsze sentymenta syna twego naprawi go, a może uformują nowy celniejszy i większej chwały potomkom jak Sobieskiego. Pozwól żyć u nożek twych me życzenia krótkie a szczere. Żyć z uszczęśliwieniem twych dzieci zawsze szczęśliwie i tak długo jak twa wola będzie. Ścisam twe najukochańsze dzieci. Panienska po zamążpójściu powinna mnie przysłać pierścienek na pamiątkę przyjaźni swej stałej dla mnie. T. K.*»

Z szabli tej jest tylko głównia ze stali damasceńskiej. Po obu jej stronach złote arabski i napisy tureckie, u grzbieniu jej wyrity napis: «*po oswobodzeniu Wiednia przez Jana III ofiarowana Bogu Rodzicy w Lorecie 1687 r.*» Głównię tę wraz z listem posłał książę Adam Sapieha na otwierającą się wystawę zabytków po Sobieskim w Krakowie.

deńskiej. W piętnastu lat właśnie po wyprawie wiedeńskiej, w dniach wrześniowych roku 1698, zbiera się w miasteczku naddunajskim Karłowicach kongres, w którym uczestniczyć, na którym zabierać głos daje Polsce prawo wielki cień Sobieskiego. Ostatni to wogóle europejski kongres, w którym Polska jako państwo niezależne bierze udział przez reprezentanta swego Stanisława Małachowskiego wojewodę poznańskiego. Kongres Karłowicki wraca Polsce Kamieniec, wraca Podole i Ukrainę, wraca wolność tyśięcom popędzonych w jasyr tatarski, w niewolę turecką jeńców polskich. Ostatni to, rzeczywisty już na ten raz, spóźniony, ale dotykany zysk wyprawy wiedeńskiej i wiedeńskiego tryumfu. Czyż ma potomność polska, zastanowiwszy się dojrzałe i sumiennie, przyznając mu jednogłośnie laur wojennej chwały, zalić się i biadać nad jego polityczną stroną? Stało się, stało się i politycznie dobrze i mądrze, co się wśród okoliczności czasowych i danych rzeczywistości stać mogło. Chwała zaś przedewszystkiem ostatniemu na tronie Polski bohaterowi, który, jak staraliśmy się wyżej wykazać, widział jasno i patrzył całkiem w przyszłość, który byłby wolał odzyskać Polskę Królewiec, aniżeli pędzić nad Dunaj, a który, raz jeszcze, niezrozumiany przez współczesność i nie mogąc spełnić tego, co chciał dla przyszłości, spełnił świetnie to, co w obrębie ciągłej nad nim rzeczywistości spełnić mógł!

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłta.